NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. DZIADOSZ WŁADYSŁAW, RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN

Nr. 2 Warszawa, dnia 15 kwietnia 1934 r. Rok I.

EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ
Gen. dyw., Inspektor armji

Dwa wielkie słowa



Nie mam wątpliwości, że ogromna większość cywilizowanych społeczeństw dobrze rozumie rolę rezerwisty na wojnie. Pogłębiło się też zrozumienie usług i tych zadań, które rezerwista może wypełnić w czasie pokoju, wykorzystując naukę, nabytą w czasie służby wojskowej.

Jesteśmy świadkami, jak w rozmaitych krajach były żołnierz z okresu wojny uważa siebie za szczególnie uzdolnionego do przewodzenia w państwie na zasadzie tej próby charakteru, której poddał się na polu bitwy.

Polska pod tym względem nie znajduje się na szarym końcu. Należy więc stwierdzić, że zagadnienie „byłego żołnierza" jest rozumianem, że różne sposoby rozwiązywania tego zagadnienia mają swój realny kształt w życiu państw, wchodząc w splot najistotniejszych spraw tych państw.

Ale w każdem działaniu, mającem praktyczny, życiowy cel, jest zwykle pewna odległość, między rozwiązaniem rozumu i między realizacją rozwiązania. Jest to słabość wszystkich ludzkich poczynań. Wszyscy wiemy to dobrze. My, żołnierze, wiemy to najlepiej, pamiętając niewypełnione rozkazy, niewykonane plany, niewygrane bitwy, mimo że rozumowe podstawy tych niedokonanych czynności były dobrze zbudowane. Zabrakło odpowiednich elementów wykonania. Sądzę, że dobrze jest pamiętać o tych trudnościach poczynań ludzkich, pamiętać tem lepiej, im większe są zamiary.

„Obrońcy Ojczyzny"! Dwa wielkie słowa — a życie to codzienny młyn, mielący miałko. A życie, to zalew nikłych zabiegów, pozorów, drobnych przyjemności i drobnych przykrości, to utarczka drobnych spraw, pantomina pustych gestów, widowisko bengalskich ogni haseł.

Przypomnijcie sobie zamiary i plany w sprawach osobistych, które układacie sobie codziennie rano i konfrontację tych planów z rzeczywistością dnia, podsumowaną wieczorem. Napewno, zawiniły też okoliczności zewnętrzne, przeszkody. Ale zawiniliście i Wy sami, nie starczyło Wam sił, energji, wytrwałości, surowości i powagi. I przeszedł dzień, ale nie Wasz dzień, mimo że był to bezwątpienia jeden miniony dzień Waszego życia.

Więc popatrzcie dobrze w treść słów „Obrońcy Ojczyzny" aby pamiętać, że oznaczają one służbę rzetelną (bo obrońca przed śmiercią się nie cofa) dla Ojczyzny, więc dla dobra idealnego.

WACŁAW MAKOWSKI
Wicemarszałek Sejmu

Zasady nowej konstytucji



Na czele nowej Konstytucji, uchwalonej przez Sejm w dniu 26 stycznia b. r. w dziesięciu artykułach wyrażone zostały podstawowe zasady, na których się ustrój Państwa Polskiego ma oprzeć.

Autorom Konstytucji chodziło o to, ażeby w tych zasadach naczelnych zawrzeć stwierdzenie pewnych niewątpliwych, jasnych, powszechnie zrozumiałych prawd, które bynajmniej nie są wynikiem jakichś teoretycznych wywodów filozoficznych, ale odpowiadają rzeczywistości życia ludzi w państwie.

To też czytając te dziesięć artykułów wstępnych, mamy wrażenie jakbyśmy znajdowali w nich rzeczy dawno i dobrze znane, twierdzenia, których prawdziwość na każdym kroku rzuca się w oczy.

Z tych prawd, stanowiących podstawowe założenia dla organizacji państwa, wynikają pewne naturalne i konieczne wnioski, dotyczące postępowania człowieka w państwie, zadań państwa, jego organów i t. p.

W pierwszem zaraz zdaniu „zasad ogólnych" nowego ustroju stwierdzono, że „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem obywateli". Nie potrzeba skomplikowanych wywodów, aby zrozumieć prawdę, zawartą w tem twierdzeniu.

Państwo składa się z obywateli, każdy obywatel jest częścią nieodłączną państwa, a państwo jest zbiorowością wszystkich obywateli.

Państwo nie jest to jakaś rzecz obca, zewnętrzna, istniejąca poza nami, — jest ono naszą społecznością.

Państwo nie jest to jakaś rzecz martwa, bezwładna, papierowa, — jest ono żywą wypadkową naszych czynów i naszych myśli, ale także naszej bezczynności i lenistwa duchowego, naszego entuzjazmu i pracy, naszego odpoczynku i zabawy. Nie jest ono niczem innem, jak tem, co stwarzamy my sami, stwarzamy świadomie i nieświadomie z dobrą wolą, albo ulegając konieczności.

Siła, która nas zmusza do tego, abyśmy byli członkami zbiorowości państwowej, jest to wyższa siła solidarności społecznej, zależności wzajemnej człowieka od człowieka. Ta zależność wzajemna musi być ujęta w jakieś formy, w jakiś ład, inaczej bowiem byłaby źródłem nieustannych wzajemnych krzywd; Państwo jest właśnie organizacją tego ładu, opartego

na solidarności, niezbędnego dla życia każdego i wszystkich, jest więc ono wspólnem nas wszystkich dobrem.

Jeżeli Państwo jest, jak twierdzimy, organizacją solidarności społecznej, to jakież może być jego zadanie? — Odpowiedź będzie bardzo prosta: „zespolenie wszystkich obywateli we współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego". Każdy człowiek, idąc samopas, kierując się wyłącznie własnym interesem i własną potrzebą, tracić musi olbrzymi wysiłek na osiągnięcie zadań, które we współdziałaniu osiągnie łatwiej; współdziałanie daje możność osiągania rzeczy, które dla pojedyńczej działalności są niedostępne. Ale współdziałanie wymaga jakichś organizacyjnych form, jakiegoś zharmonizowania; w ramach państwa właśnie to zharmonizowanie, to zespolenie może być osiągnięte.

Ale państwo nie zastąpi ani wysiłku i twórczości pojedyńczego człowieka, ani też swobodnego rozwoju życia zbiorowego. Państwo jako wyraz współdziałania ludzi może dać życiu zbiorowemu potrzebną pomoc i kierunek, może dopomóc poszczególnym obywatelom do rozwoju ich wartości osobistych, może im zapewnić podstawowe prawa obywatelskie. Musi jednak państwo wymagać od obywateli wierności i rzetelnego spełniania obowiązków, w imię wspólnego dobra nakładanych, — musi wymagać, aby wolność człowieka nie szkodziła dobru powszechności.

Ażeby wypełnić to zadanie państwo musi mieć odpowiednie organy:

Rząd, który przedsiębrać powinien różnoraką działalność, zmierzającą do zaspokojenia potrzeb solidarnych społeczności we wszystkich tych dziedzinach, które przerastają możność poszczególnych obywateli i ich zrzeszeń, albo którym nie służą inne organy państwa.

Sejm, który wyobraża powszechność obywateli, powołany przez nich w drodze wyborów bezpośrednich, równych, tajnych, proporcjonalnych bez różnicy płci; sejm ten uchwala ustawy i kontroluje działalność rządu.

Senat, który wyobraża całość państwa i z tego powodu współdziała z Sejmem w ustawodawstwie i kontroli; Senat powstawać musi z udziałem ludzi, którzy się w służbie społecznej wyróżniają;

Samorząd terytorjalny, gospodarczy, zawodowy i t. p., każda organizacja, służąca solidarnym potrzebom poszczególnych grup społecznych, także pełni rolę organu państwa;

Wojsko jest organem państwa, strzegącym jego całości i bezpieczeństwa;

Sądy są organem państwa; wymierzając sprawiedliwość, kształtują one moralność społeczną.

Wszystkie organy państwa mają za zadanie służenie dobru Rzeczypospolitej.

Ale wszystkie te organy, wszystkie poczynania ludzkie w ramach organizacji państwowej wymagają nietylko przedstawiciela, któryby jedność państwową wyobrażał, ale czynnika łączącego, nadrzędnego, któryby możliwe rozbieżności usuwał, rzeczywistą jedność zabezpieczał. Mieć on musi po temu odpowiednią powagę i władzę.

Na czele państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

W tej organizacji, której schemat przedstawiliśmy wyżej, chodzi o zespolenie w pracy dla wspólnego dobra wszystkich dodatnich wartości społecznych. Niema tu miejsca na jakąkolwiek dyktaturę czyto jednostki, czy klasy, rasy, partji, parlamentu czy rządu. Jest natomiast dążenie do połączenia twórczych wartości, jakie dać może jednostka z jednej, — zbiorowość społeczna z drugiej strony w harmonijnem celowem współdziałaniu.

Główne czynniki pracy P. W. Rezerwy

Wywiad z dyrektorem Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego



Pułk. dypl. Władysław Kiliński

Zdala od gwaru wielkiego miasta, w pobliżu Łazienek Królewskich rozsiadł się szeroko jednopiętrowy budynek, o który zawadzić musi każdy, co ma jakąkolwiek styczność ze zdrowiem fizycznem współczesnego pokolenia i jego przysposobieniem wojskowem. Tam to bowiem przy ul. Myśliwieckiej Nr. 3 mieści się centrala wszystkich naszych w tym kierunku poczynań — państwowych i społecznych, które pod jednym dachem zgrupowano. Służy im godnie i wygodnie wspólny budynek, przerobiony z dawnej rosyjskiej ujeżdżalni, potem przez długi czas stojący pustką na skraju Agrykoli, dokąd nikt już nie zaglądał.

Gdy bagna osuszono i pusty szkielet murów zapełniono miłymi pokoikami — znalazł tu swą siedzibę Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który zajmuje całe prawe skrzydło. Na lewem skrzydle mieści się Rada Naukowa Wychowania Fizycznego, Komenda Główna Związku Strzeleckiego, Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego, Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, Liga Piłki Nożnej i różne związki kajakowców, motocyklistów, hockeyowców i t. p. — słowem cały świat sportu i siły fizycznej narodu.

A co się tam w tych murach postanowi, to ma odrazu gdzie promieniować i w czyn się przyoblekać, bo los, czy przypadek tak zrządził, że po obu stronach budynku rozciągają się olbrzymie przestrzenie, zajęte przez boiska Szkolnego Parku Sportowego im. Sobieskiego z jednej strony a Stadjonu Wojska Polskiego im. Marszałka Piłsudskiego z drugiej. Dwa filary współczesnego pokolenia: młodzież szkolna i wojsko, na których opiera się byt Państwa i jego przyszłość — tu nabierają tak potrzebnej im tężyzny i radości życia, stąd pełnym haustem czerpią siły i zdrowie, których im przyczynia mózg ludzki, skoncentrowany w cichych, a jednak tak tętniących życiem, biurach PUWF.-u, w poważnych salach konferencyjnych Rady Naukowej WF., w energicznych sztabach Z. S., Z. H. P., P. W. K.

×

Do tego to mózgu, kierującego w całym kraju pracą P. W., poszła po instrukcje także nasza wielka armja rezerwowa, pomna obowiązków, ciążących na b. obrońcach Ojczyzny, którzy każdej chwili mogą być powołani znowu ku Jej obronie i niezawodni staną w potrzebie. Tam też kieruje swe kroki przedstawiciel „Narodu i Wojska", by z najbardziej kompetentnych w tej sprawie ust dyrektora P. U. W. F.-u pułk. dypl. Władysława Kilińskiego dowiedzieć się, w jakiem stadjum znajduje się obecnie sprawa P. W. Rezerwy.

Droga do gabinetu Dyrektora prowadzi przez piękną klatkę schodową i korytarze, obwieszone ilustracjami, które harmonizują świetnie z treścią wnętrz tych biur. Widzi się na owych obrazach różne wyczyny wszystkich gałęzi sportu, które odrazu nadają koloryt całemu budynkowi i wytwarzają nastroje odpowiednie. Takiesame wrażenia odnosi się z poczekalni dyrektorskiej, pełnej dyplomów, upominków z zagranicy, i nagród sportowych, zdeponowanych w wielkiej gablocie przez różne związki.

Wreszcie drzwi się otwierają i uprzejmy gospodarz gotów jest do odpowiedzi na nasze pytania.

Oszczędzam pułk. Kilińskiemu wyjaśnień na temat tego, jak ustalona została w drodze porozumienia Federacji i Związku Rezerwistów z władzami wojskowemi sprawa rozgraniczenia kompetencji i pracy nad PW. Rez. Pytałby o to każdy inny wywiadowca prasowy, ale nie dziennikarz federacyjny, który oddawna wie, że rozwiązanie PW. Rez. jako zagadnienia masowego oddano głównie w ręce Związku Rezerwistów, a częściowo także i lokalnie na Śląsku Związkowi Powstańców Śląskich, na Pomorzu zaś Związkowi Powstańców i Wojaków DOK. VIII, że dalej zagadnienia specjalne (dowodzenie) rozwiązują Związki Oficerów Rez. i Podoficerów Rez., a Federacja ma nad tem wszystkiem niejako patronat, prowadząc we własnym zakresie akcję świetlicową.

Pierwsze tedy pytanie wywiadu nie o tem już będzie, ale: jak się przedstawiają obecnie prace przygotowawcze do tej wielkiej roboty PW. i kiedy się ona zacznie systematycznie?

— Normalny rok wyszkoleniowy poza wojskiem — wyjaśnia uprzejmie pułk. Kiliński — rozpoczyna się we wrześniu. Pierwszy zaś okres aż do tego czasu został przez Związek Rezerwistów użyty na akcję organizacyjną, która daje korzystne wyniki. Akcja ta wyraża się w formie ujmowania coraz większych grup rezerwistów pod komendę komendantów okręgowych i pod właściwe Zarządy Związku z sumiennie dobranymi prezesami Zarządów okręgowych.

— Czy są już gotowe programy wyszkoleniowe dla rezerwistów?

— Niema jeszcze, są tylko ogólne wytyczne zagadnienia P. W., zawierające trzy czynniki: a) uobywatelnienie członków, b) utrzymanie ich w sprawności fizycznej i c) właściwe wyszkolenie wojskowe, które będzie miało charakter pewnego podtrzymania wyszkolenia, nabytego podczas służby w wojsku.

Proszę o parę zdań rozwinięcia powyższych trzech kwestji i słyszę w odpowiedzi:

— Podstawą wyjściową w pracy nad *uobywatelnieniem rezerwisty* jest w ogólnem ujęciu stanowisko obywatelsko-wychowawcze, które wyniósł on z wojska, jeśli jest to element młodszy, który dopiero niedawno opuścił szeregi. Jeśli zaś ma się do czynienia z elementem starszym, to trzeba zbadać, o ile oddalił się on od tego, co w wojsku nabył z tej dziedziny i tu jest pole do akcji świetlicowej, odczytowej, nawet do pewnej pracy społecznej. To wychowanie obywatelskie powinno wznosić się na wyższy szczebel w miarę narastania lat życia rezerwisty. Federacja niewątpliwie przyczyni się do tego — dodaje pułk. Kiliński — aby warunki tej pracy zaistniały.

— Utrzymanie rezerwisty w *sprawności fizycznej* da się uzyskać w ten przedewszystkiem sposób, aby drogą, przystępną dla rezerwistów, doprowadzić ich do pewnego sprawdzianu swej sprawności przez uzyskanie Państwowej Odznaki Sportowej (POS.). Nie

wyobrażam sobie — mówi Pułkownik — aby Zw. Rezerwistów musiał formować osobne w tym celu sekcje czy kluby. Chodzi tylko o postawienie sprawy WF. na takiej płaszczyźnie, by każda jednostka czuła się fizycznie silną.

— Wyszkolenie, a raczej **podtrzymanie wyszkolenia** rezerwisty zostało przerzucone na współpracę z jednostkami wojskowemi drogą porozumienia się odnośnych Komend Związku Rezerwistów przez Okręgowy Urząd WF. z wojskiem. Przewidziane są dwie formy tej współpracy: zgłaszanie się dobrowolne rezerwistów na ćwiczenia, albo też organizowanie dla nich specjalnych pokazów przez wojsko.

— Jaki będzie program tych ćwiczeń?

— Programy te będą dopiero opracowywane i pod tym względem Zw. Rezerwistów zabiega o **przydział oficera zawodowego** do Komendy Głównej Z. R., aby kierował opracowaniem programów i sposobem ich wykonania.

— A jaki jest cel powołania **inspektora** Zw. Rezerwistów, w osobie pułk. Skokowskiego?

— Pan I Wiceminister spraw wojskowych, korzystając z uprawnień, zagwarantowanych mu statutem, skierował do Zw. Rezerwistów pułk. Skokowskiego, dotychczasowego inspektora wyszkoleniowego szkół podchorążych rez., a to w celu zorjentowania się w zagadnieniach organizacyjnych i wyszkoleniowych w Zw. Rezerwistów, tak w Komendzie Głównej, jak i w dalszych jej komórkach. Inspekcja ta da niewątpliwie materjał interesujący i pożądany dla opracowywania programów.

— Czy właściwa praca PW. Rez. zacznie się we wrześnip?

— Przypuszczalnie tak. Ale trudno ustalać terminy, czy poszczególne fazy wyszkoleniowe jak np. u przedpoborowych, którzy w określonym czasie muszą osiągnąć pewne granice wyszkolenia.

W ten sposób wyczerpaliśmy właściwie to wszystko w wywiadzie, co składa się na opis obecnego stanu sprawy PW. Rez. Pozostają jeszcze inne kwestje, inne związki rezerwy, które muszą w tej akcji współpracować— pytam więc o nie. O **Związek Oficerów Rezerwy** i o Ogólny Zw. Podoficerów Rez.

Pułk. Kilińskiemu o ZOR-ze stołecznym wiadomo tylko tyle w tej materji, co wiemy wszyscy z komunikatów prasowych, że co poniedziałki odbywają się tam odczyty z dziedziny aktualnych zagadnień wojskowych. Że poza Warszawą ruchliwy jest także ZOR. w Łodzi, a na głębokiej prowincji niektóre Z. O. R.-y bardzo intensywnie pracują przez bliższą zażyłość z pułkami.

— Jak Pan Pułkownik zapatruje się na **Związek Podoficerów Rez.** i jego współpracę w PWRez.?

— Mam wątpliwości (naturalnie ze stanowiska naszego) co do celowości istnienia Związku Podoficerów Rez. Trudno go nazwać zawodowym, bo przed podoficerem, który przeszedł do rezerwy, otwiera się tyle możliwości pracy w innych zawodach, że ma na każdy odpowiednik w organizacjach cywilnych. Jako zaś związek wojskowy nie ma on dla siebie tematu wyszkoleniowego, obraca się bowiem w ramach niższego dowodzenia. Materjał ludzki do tego celu znajdzie w Związku Rezerwistów, czy w organizacjach przedpoborowych. Dla poczucia spójni z wojskiem podoficerowie mogą się zmieścić w innych związkach, bardziej racjonalnych.

— Pan Pułkownik myśli o Związku Rezerwistów, żeby wchłonął on w siebie oficerów rez. Czy nie tak? Żeby była **cała rezerwa armji razem**...

— Byłoby to istotnie rozwiązanie idealne. Wtedy oficerowie rez., kształcący się dalej w zawodzie wojskowym, mieliby możność dokonywania nawet prób, jako instruktorzy i mogliby faktycznie dowodzić całymi oddziałami rezerwistów. Oczywiście w jednym wielkim Związku rezerwy musiałyby być wewnętrzne sekcje oficerów rez. i podoficerów rez. ze względu na życie klubowe, które jest znakomitym łącznikiem wszelkiej pracy poważnej.

*

Wywiad absolutnie dobiegł już końca. Najlepszy dowód, że jesteśmy obaj z Pułkownikiem w krainie marzeń, kiedy to trzy związki rezerwy połączą się w jeden...

Zanim to się jednak stanie, oczekujemy w najbliższym czasie, że Związek Rezerwistów otrzyma stałego łącznika z P. U. W. F.-u w randze kapitana, czy majora. A potem śledzić będziemy, jak postępuje praca nad programem kontroli wyszkolenia rezerwistów. A jeszcze później na jesieni „Naród i Wojsko" szczęśliwy będzie, gdy przyjdzie mu ogłosić Polsce, że wielkie dzieło PW. Rezerwy już się konkretnie rozpoczęło, że kilkaset tysięcy starej wiary przypomina sobie ochotnie, jak to było, gdy się stało w szeregu i że tych kilkaset tysięcy piersi stanie żywym murem w obronie najświętszych haseł, granic Państwa i jego niepodległości.

Skupiony mózg ludzki, pracujący gdzieś tam u stoków Agrykoli, w cieniu olbrzymiego stadjonu — odniesie wtedy swój wielki nad rezerwą armji tryumf.

Pułkownik Kiliński także.

Wł. D.-W.

P. Prezydent Rzplitej do ociemniałych żołnierzy

W dniu 17 marca r. b. w Bydgoszczy, jako w miejscu siedziby regjonalnego Związku Ociemniałych Żołnierzy na Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk, odbyła się podniosła uroczystość,

Pierwsza część tej uroczystości, poświęcona uczczeniu Imienin Marszałka Piłsudskiego przypomniała podobny dzień z poprzedniego roku, kiedy to pod tchnieniem entuzjastycznego nastroju dwaj ociemniali żołnierze - inwalidzi Wojsk Polskich — chorąży Mikołaj Waloszewski i st. ułan Stanisław Grabarek — powzięli postanowienie pieszym marszem przejść z Bydgoszczy do Warszawy, aby w dniu 15 sierpnia r. ub., jako w 15-lecie zwycięskiej bitwy pod Warszawą, złożyć hołd w imieniu ociemniałych żołnierzy najwyższym dostojnikom w Polsce: Prezydentowi Rzplitej i Marszałkowi Piłsudskiemu.

Postanowienie swe w czyn zamienili, w 17-tu etapach przeszli 320 kilometrów drogi, prowadzeni jedynie przez psy-przewodniki.

Obecnie w rocznicę powzięcia swej decyzji chor. Waloszewski i st. ułan Grabarek dostąpili niezwykłego zaszczytu. Specjalnie przybyły do Bydgoszczy poseł nierzy R. P. i prezes Związku Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy R. P. i prezes Związku Inwalidów Woj. R. P. wręczył dzielnym piechurom w imieniu Pana Prezydenta upominki w postaci srebrnych papierośnic z wyrytym wewnątrz autografem Pana Prezydenta. Upominki te zostały przesłane przez Gabinet Wojskowy Prezydenta Rzplitej na ręce mjr. Wagnera, wraz z pismem treści następującej:

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił mi zakomunikować, że docenia hart wysiłku żołnierskiego ociemniałych żołnierzy inwalidów W. P. chor. Mikołaja Waloszewskiego i st. ul. Stanisława Grabarka, którzy pieszym marszem przybyli z Bydgoszczy do Warszawy, celem złożenia Mu hołdu z okazji 15-tej rocznicy odzyskania Niepodległości.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, dziękując za ten wysiłek i wyrazy hołdu chor. Waloszewskiemu i st. ul. Grabarkowi, polecił ofiarować im pamiątkowe papierośnice z Jego autografem.

W związku z powyższem proszę Pana Majora o wręczenie wyżej wymienionym załączonych upominków w Imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej".

Pismo, to podpisane przez szefa Gabinetu Wojskowego pułk. Głogowskiego, skreślone na polecenie Pana Prezydenta stało się nowem ogniwem w łańcuchu przepięknych powiedzeń Pana Prezydenta, do ociemniałych żołnierzy.

Na dzień święta organizacyjnego, obchodzonego przez ociemniałych żołnierzy w listopadzie r. ub. napisał im Pan Prezydent osobiście:

„Istnienie Związku Ociemniałych Żołnierzy jest świadectwem woli działania tych, których walka dla umiłowanej idei pogrążyła w ciemności.

Światło życia zdobywają bohaterstwem każdego dnia swej pracy".

Swem miłującem sercem oraz wielką myślą wnika Pan Prezydent głęboko w serca i dusze ociemniałych żołnierzy, obejmuje Swym światłym umysłem ich trudy i znoje życiowe, walkę i zmagania i widzi, jak poprzez wszystko dążą ku przyświecającym im celom i ideałom życiowym.

W słowach skierowanych do ociemniałych żołnierzy, podnosi Pan Prezydent ich ofiarę żołnierską, ich miłość Ojczyzny, trud ich dnia codziennego, a przez to krzepi ich na dalszą drogę życiową, przysparza zaufania we własne siły i wzmacnia ich stanowisko w społeczeństwie. Nic też dziwnego, że osoba Pana Prezydenta jest przedmiotem gorącej czci i umiłowania ze strony ociemniałych żołnierzy.

Oddźwięki powstania „Narodu i Wojska"

Ukazanie się pierwszego numeru naszego pisma, który rozszedł się po całym kraju w bardzo wielkiej ilości, wywołało zewsząd sympatyczne oddźwięki. Prócz bardzo licznych gratulacji listownych ze strony wybitnych osobistości i sfederowanych związków, za co składamy serdeczne podziękowanie — odniosła się do nas życzliwie prasa codzienna i perjodyczna.

Z całego szeregu sprawozdań i wzmianek prasowych o „Narodzie i Wojsku" pozwalamy sobie przytoczyć głos najżyczliwszy — serdeczne słowa bratniego organu „Polski Zbrojnej", dziękując za nie gorącym uściskiem dłoni. Oto głos „Polski Zbrojnej":

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny rozpoczęła wydawać z dniem 1 b. m. dwutygodnik „Naród i Wojsko". Pierwszy numer tego perjodyka przedstawa się nader okazale i oczywiście — jako pierwszy zrzędu — tchnie pewną uroczystością treści.

Prezes Federacji P. Z. O. O. p. gen. R. Górecki w dłuższym artykule p. t. „Naród i Wojsko" stwierdza, że dawniej wprawdzie wojsko było u nas kochane, dzisiaj jest ono nietylko kochane, ale jednocześnie rozumie się także i jego potrzeby, czego dawniej nie było.

Artykuł powyższy, obok pięknego szkicu p. inż. E. Kwiatkowskiego, b. ministra przemysłu i handlu, p. t. „Szkoła instynktu społecznego", może stanowić program nowego czasopisma. I niewątpliwie nim zostanie.

Można powiedzieć „niewątpliwie", albowiem „Naród i Wojsko" (bardzo szczęśliwie dobrana nazwa czasopisma), zapewne stanie się rzecznikiem spraw obrony państwa wśród najszerszych kół potężnej już dzisiaj Federacji, grupującej w sobie najszlachetniejsze elementy z lat zmagań o niepodległość Polski. Członkowie bowiem Federacji — toć owo „wojsko", które zlało się całkowicie z „narodem" i które pomne niezrozumienia potrzeb wojskowych wówczas, kiedy samo zmagało się w trudzie i znoju i w niedostatkach o lepsze jutro Ojczyzny—będzie umiało lepiej, niż kto inny, być rzecznikiem obecnych potrzeb obrony kraju.

Bratniemu wydawnictwu, które uważamy za najważniejszą placówkę i ośrodek szlachetnej propagandy interesów obrony państwa, ślemy najgorętsze nasze życzenia u progów tej pracy.

„Miłe Miasto“

W 15-tą rocznicę powrotu Wilna na łono Macierzy

Z mowy Marsz. Piłsudskiego na Zjeździe Legjonistów w Wilnie 1928 r.

Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jedno z najmilszych, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie marzyłem, do Wilna tęskniłem.

Miłe miasto. Rzędem biegną mury, pagórki, otoczone zielenią pieszczą mury. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe miasto. Gdy na góry z pagórków się wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki, na których gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą. Miłe miasto.

Miłe mury, co mnie kiedyś dzieckiem pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tylu — tylu przeżyciami. Miasto — symbol wielkiej kultury i państwowej niegdyś potęgi. Dynastja Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i nowe granice wybijał, wielcy poeci i wieszcze, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanemi słowami życie narodowi dawali. Nie gdzieindziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja niegdyś, w przeklętej rosyjskiej szkole.

Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. I biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą, tworząc sam dla siebie pieściwe pieszczoty dziecka. Jedna z moich książek tam właśnie powstała w murach Magdeburga. Czar, zakuty we wspomnienia, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy.



U stóp Ostrej Bramy

Minęło lat parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem, marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje. I jak wyście mi na to powiedzieli, żywo pamiętam te chwile. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwo żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł, który mi dał wszystko. co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła Wielkanocna pora, gdy bataljon ruszył za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły. I szła pogwarka wśród wiary:

— Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno mu w prezencie damy.

Prezent wspaniały. I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i, gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu.

KOZICKI STANISŁAW, pułk.
dowódca piechoty dywizyjnej 8 d. p.

Wjazd do Wilna wśród strzałów karabinowych

Wspomnienia uczestnika walk

Po zapewnieniu odsieczy dla Lwowa — zaczął Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski myśleć o Wilnie! Do akcji na Wilno zostają wyznaczone oddziały formującej się w Komorowie 1 Dyw. p. Leg. Po trzytygodniowem przeszkoleniu zostaje 1 p. p. Leg. zawagonowany i dnia 15 kwietnia 1919 r. wyładowany w Radziwoniszkach pod Lidą.

Wyruszywszy dnia 16 kwietnia z Radziwoniszek do akcji, osiągnął on dnia 18-go wieczorem Bieniakonie, gdzie został zatrzymany. Dnia 19 kwietnia o godz. 11-ej podjechał pod linję własnych placówek pociąg od północy Wilna — wzięty początkowo za nieprzyjacielski pociąg pancerny. Okazało się, że był to nasz pociąg, wysłany po pomoc przez płk. Belinę, który tego dnia niespodziewanem wtargnięciem opanował dworzec i południowo - wschodnią część Wilna — biorąc 1200 jeńców i wiele karabinów masz. Pociągiem tym o godz. 17.30 odjechał III/1 p. p. Leg. pod dowództwem kpt. Złomy-Langnera [1]), który po przyjeździe do Wilna zluzował o godz. 20 dwoma kompanjami zmęczoną walką kawalerję, zajmując linję: Góra Zamkowa — ul. Skopówka, ul. Dominikańska, ul. Niemiecka, Rudnicka, jedną kompanją obsadził dworzec, odsyłając pozostałą 4-tą kompanję do odwodu płk. Beliny.



20 kwiecień 1919
Naczelnik Państwa po mszy dziękczynnej w Ostrej Bramie

Przybycie piechoty wywołało żywiołowy wprost wybuch radości u kawalerji i ludności m. Wilna, deprymując bolszewików. Ogień ich począł słabnąć, wyczuwało się osłabienie ich działania zaczepnego. Tymczasem reszta 1 p. p. Leg. forsownym nocnym marszem osiągnęła Jaszuny.

Dnia 20 kwietnia III baon 1 p .p. Leg. odrzuca kilkakrotnie ataki bolszewików z pałacu Tyszkiewiczów na Górę Zamkową, przechodząc równocześnie lewem skrzydłem do natarcia. Po całogodzinnej ciężkiej walce, zdobywając ulicę za ulicą, jeden umocniony dom za drugiem zajmuje III bataljon połowę miasta z wyjątkiem dzielnicy Łukiszki z Zakrętem, biorąc do niewoli sztab baonu technicznego, zdobywając kilka karabinów maszynowych, liczne magazyny i garaż samochodowy z 4 samochodami i 8 motocyklami. Próba sforsowania po przygotowaniu oddziało-

[1]) dziś generał, zast. Szefa Administracji Armji.

wym mostu Zielonego, 4 sekcje piechoty ze st. sierż. Kuśnierzem pod dowództwem mjr. Dreszera [2]) nie udaje się! W morderczym ogniu karabinów maszynowych i granatów ręcznych z okien domów przy ul. Kalwaryjskiej wypad załamuje się, ginie st. sierż. Kuśnierz i oddział, wycofuje się, straciwszy 8 zabitych i 10 rannych. Major Dreszer, odcięty od mostu, powrócił wpław przez Wilję. Na noc III bataljon trzyma linję od Altarji wzdłuż rzeki Wilji do ul. Dąbrowskiego, skąd ul. Dąbrowskiego, Teatralną, Wingry do dworca kolejowego.

Tego dnia został baon mój, bez kompanji 7-ej, załadowany w Jaszunach na wysłany z Wilna pociąg i kolo godz. 16.30 w promieniach zachodzącego słońca przyjechałem do Wilna.

Nastrój oddziału był świetny — wjeżdżaliśmy przecież do marzonego Wilna. O bolszewikach, chociaż nie biliśmy się jeszcze z nimi, sądziliśmy, że nie będzie to zbyt twardy przeciwnik. Po ciężkich walkach pod Lwowem, gdzie biła się prawie cała kadra baonu, front bolszewicki wydawał nam się grubo lżejszy. Nie tworzyło nas to, że idziemy z rekrutem do pierwszej bitwy w najcięższych warunkach, bo do walk ulicznych — byliśmy pewni siebie.

Wjeżdżając do Wilna, słychać było ogień karabinowy dosyć słaby. W zorganizowanej na dworcu komendzie wydano formującej się straży obywatelskiej broń, zdobytą na bolszewikach. Ludność garnęła się do broni, biorąc żywy udział w walce z bolszewikami.

Po wywagonowaniu został baon rozmieszczony w rejonie dworca, luzując kompanję 8-mą placówki III baonu. W myśl otrzymanych na odprawie rozkazów, jutro o godz. 5.00 rano baony II i III uderzają pod dowództwem kpt. Langnera, na bolszewików. Brak było map, a przedewszystkiem planów miasta. Memu baonowi przypadło bardzo ładne zadanie, uderzenia na flankę nieprzyjaciela, broniącego się na przedmieściu Łukiszki, górze Bufałowej, cerkwi na Pohulance i koszarach Junkierskich. Baony miały osiągnąć linję Wilji, poczem miały otrzymać dalsze rozkazy. W nocy przymaszerowała do Wilna reszta 1 p. p. Leg. oraz I baon 5. p. p. Leg.



Przed katedrą wileńską
Defilada zwycięskich wojsk w kwietniu 1919.

Wydaję rozkazy do natarcia. Kompanja 8-ma, której po zlustrowaniu ubezpieczeń III baonu pozostał 1 pluton z 1 c. k. m., ma oczyścić część miasta na zachód od koszar Junkierskich i nawiązać łączność z kompanją 5-tą, osłaniając skrzydło baonu. Kompanja 5-ta ma natrzeć na sąsiednią część miasta aż do ul. Zgody, Prowiantowej i Junkierskiej z zadaniem zdobycia koszar i uderzenia następnie w kierunku na most Zwierzyniecki.

Kompanja 6-ta uderza na wschód od kompanji 5-ej aż do ul. Raduńskiej włącznie, z zadaniem zwijania nieprzyjaciela na górze Bufałowej i na Łukiszkach współdziałając z kompanją 12-tą.

O godz. 5.00 rano ruszyły kompanje do natarcia, napotykając silny opór. Uderzywszy z rozmachem, kompanje łamią nieprzyjaciela, zdobywając dom za domem. Kompanja 5-ta zdobywa koszary Junkierskie, biorąc 3 c. k. m. i ściga w kierunku na most. Kompanja 6-ta zdobywa umocniony spalony dom przy ul. Junkierskiej, następnie browar przy tejże ulicy wreszcie domy przy ul. Montwiłła i dociera do rzeki.

Pluton kompanji 8-ej po spatrolowaniu lasku na Zakręcie, dociera do rzeki i zatapia ogniem c. k. m-ów 2 łódki, na których cofający się bolszewicy przewozili karabiny maszynowe.

Tymczasem 5-ta kompanja dociera do mostu. Dowódca kompanji ppor. Holinkowski na czele plutonu ppor. Wańczyka, uderza o godz. 10.15 na most Zwierzyniecki, przebiega go w ogniu karabinów maszynowych i opanowuje cerkiew. W przeciwnatarciu zostają ranni obaj oficerowie, ale cerkiew została utrzymana. Akcję kompanji 5-ej wsparł ogniem pluton 8-ej kompanji, do którego przyjechał łódką z przeciwnego brzegu kierownik szpitala zakaźnego na Zwierzyńcu dr. Wrześniowski z meldunkiem, że bolszewicy opuszczają Zwierzyniec. Na łódce tej przeprawia się 2-ch oficerów z karabinem maszynowym i obsługą na drugi brzeg, skąd wspierają skutecznie ogniem akcję 5-ej kompanji.

W ślad za plutonem 5-ej kompanji przechodzi przez most reszta tejże kompanji i wraz z podciągniętą 6-tą kompanją i plutonem 8-ej opanowują Zwierzyniec. Podesłane na skutek meldunku o zdobyciu mostu posiłki, mianowicie kompanja 7-ma i 11-ta zostają rzucone na Sołtaniszki i Snipiszki, na flankę broniącego się jeszcze nieprzyjaciela. Do godz. 16.00 zostali bolszewicy odrzuceni poza Wilno, wycofując się w kierunku Mejszagoły i Niemenczyna.

W Wilnie zostały rozbite: brygada „litewskiej" dywizji nieprzyjaciela, pułki „wileński" i „lubelski" dywizji zachodniej oraz kilka samodzielnych oddziałów komunistów. Siły rosyjskie wynosiły około 4000 bagnetów.

W ciągu dnia 20 i 21 kwietnia bataljony 1 p. p. Leg. wzięły 26 karabinów maszynowych, 3 minierki oraz 600 jeńców, nie licząc zdobytych magazynów.

Podkreślić muszę wybitną pomoc, udzieloną nam przez mieszkańców Wilna, którzy porwawszy za broń, walczyli wraz z nami, pełniąc służbę wywiadowczą i bezpieczeństwa wewnątrz miasta. Zaś przyjęcie, jakie zwycięscom zgotowała ludność Wilna, można jedynie porównać z przyjęciem, jakie zgotował Lwów oddziałom swojej odsieczy.

[2]) dziś generał, inspektor armji.

„Takiego ducha śmierć nie pochłania"

Nad świeżą mogiłą Adama Skwarczyńskiego



S. p. Adam Skwarczyński

Łącząc się z resztą społeczeństwa w hołdzie pośmiertnym dla wielkiego obywatela i szlachetnego ideologa ś. p. Adama Skwarczyńskiego, zgasłego przedwcześnie w dniu 2 b. m. — zamieszczamy poniżej wspomnienie pióra naczelnego redaktora „Kurjera Porannego" p. Wojciecha Stpiczyńskiego, który był łaskaw wyrazić swą zgodę na przedruk tego artykułu:

Przez długi szereg dni i ociężałe wlokących się nocy, płomień Jego życia wygasał nieubłaganie. Wiedza lekarska wykonała swoje — jakże męczące cierpiącego — „wszystko" i skapitulowała. Duch ludzki stanął do samotnej walki z własną schorzałą powłoką cielesną i chociaż, tym razem, nie mógł jej już wygrać, dał przykład stylu walki, przez wzniosłość i heroizm godną pióra wielkiego poety. Świadomie, spokojnie, z męstwem świętego męczennika zbliżał się Adam Skwarczyński do kresu życia. Dystans ostatnich godzin, końcowych chwil, przemierzał pogodnie i pewnie, z natchnioną wiarą, której treść wizyjna pozostała jego tajemnicą. Rzekłbyś, — ten człowiek, tchnącym patosem wielkości gestem, sam zamknął księgę swego żywota i poddał czoło cieniom wiekuistym.

Powolność zbliżania się nie czyni tego ciosu mniej bolesnym; nie umniejsza cierpień serc miłujących Adama Skwarczyńskiego przyjaciół, nie zasłania luki, powstałej w naszych szeregach, w naszem pokoleniu, w polskiej rzeczywistości, przez ubytek jednego z najmocniejszych, najsilniej zarysowanych duchów sprawy, zamkniętej symbolicznie w imieniu Józefa Piłsudskiego, którego Zmarły był żarliwym uczniem i karnym żołnierzem, — sprawy Wolności, Niepodległości, Mocarstwowości, — sprawy, która się poczęła, przędzie i owocuje z codziennego, żarliwego wysiłku i ofiary takich, jak On, fanatycznie ideowych duchów.

Życie Zmarłego, a zwłaszcza ostatnie lata jego życia, to zarazem budująca i wstrząsająca tragedja bohaterska. Los położył na Nim rękę twardą, jakby potrzebne było dla celów wyższych, by na Jego życiu wyznaczona została miara mocy i wzniosłości szkoły ideowej, z której był wyrósł i którą współtworzył. Zawsze zdrowia wątłego, w ostatnich latach dwukrotnie składany tajemniczą chorobą na stół operacyjny, powracał zeń raz bez jednej, drugi raz bez drugiej nogi. Jakby się pioruny nieszczęścia sprzysięgły w to jedno wątłe godzić życie i nie pozostawić mu już nigdy, aż po chwilę zgonu, poczucia bezpieczeństwa i nadziei ocalenia. Parę lat trwała walka Adama Skwarczyńskiego z cierpieniem fizycznem i z niepewnością jutra. I parę lat, stale i zawsze i w każdej chwili, duch Jego dawał stanowczy odpór rozpaczy i rezygnacji; nigdy nie tracił równowagi i poczucia swej misji ideowej, twardego przywiązania do obowiązku służby publicznej. Zawsze oczy Jego płonęły entuzjazmem działania, zawsze myśl pochłonięta była naczelnemi troskami Ojczyzny. Na łóżku szpitalnem, na wózku inwalidy, snuł liczne wątki swej rozległej pracy,

z pogodnym uśmiechem, za którym tylko najbliżsi dostrzegali uporczywy wysiłek woli zapanowania nad słabością ciała. Jeszcze na łożu śmiertelnem prowadził wielką polemikę o ideową treść literatury, kreślił wskazania ideowe dla młodzieży, której przewodził jako prezes rady „Straży Przedniej". Obserwując tę zdumiewającą dysproporcję między zasobem sił fizycznych i wydajnością wysiłku, ulegało się wrażeniu, że jakgdyby odbywa się tu świadomy proces kurczenia się powłoki cielesnej, dla tem pełniejszego wyzwolenia ducha i widziało się, pospołu wspaniały i tragiczny, tryumf ducha nad materją.

Takiego ducha śmierć nie pochłania. Śmierć daje nicość — nicości za życia. Śmierć zaprzepaszcza — co było nic warte. Lecz śmierć wynosi na karty historji imiona duchów, znaczących epoki. Przez wrota śmierci idą ku wieczności duchy niezłomne w wysiłku szlachetnym. Wartość, gdy gaśnie życie, co ją kryło, wciela się w dzieje. A z dziejów bogactwa nowe się duchy zjawiają niezłomne i tak się mnoży wspaniałość narodu.

Skwarczyński Adam należał do ideologów obozu piłsudczyków. Ideologów, a zatem ludzi, których działalność jest pobudzana przez miłość człowieka, a kierowana przez wiarę, że duch ludzki tworzy dzieje i że jego zdolności do uszlachetniania się są nieograniczone. Polityk praktyczny ogranicza się do obcowania z problemami i usiłuje ich logice podporządkować prawa ducha ludzkiego. Ideolog podporządkowuje problemy tym prawom, albowiem dla niego celem działalności jest masa ludzka, w której tworzy, a nie on sam.

Zmarły reprezentował typ ideologa w nieskażonej postaci. Wszystkie jego liczne wystąpienia publicystyczne i prace społeczne zmierzały zawsze do jednego celu: wzbogacenia i uszlachetnienia zbiorowej duszy polskiej. Miał On to wspólne ze ś. p. Tadeuszem Hołówką i innymi swymi przyjaciółmi, że wielkości Polski szukał w duszy polskiej i w niej ją budował. Stąd Jego decyzja przeniesienia siejby ideowej na najmłodsze pokolenie — młodzież szkolną, której to pracy poświęcił głównie ostatnie lata życiu, — stąd wcześniejsze jeszcze wysiłki nad oczyszczeniem organizacyj społecznych i zawodowych od egoistycznych naleciałości i kierowania ich wysiłków wychowawczych ku wytwarzaniu norm etyki obywatelskiej.

W tej pracy u podstaw Adam Skwarczyński pozostawił głębokie ślady swego osobistego wysiłku, zrósł się z nią, zespolił z nią swoją osobowość, swoje gorące serce, swoje imię. I dlatego będzie żył i wzrastał wraz z nią.

W. S.



Żałobny kondukt w honorowej eskorcie wojska i Straży Przedniej.

M. J. WIELOPOLSKA

Tragedje wielkich serc

Nieznany list Stefana Żeromskiego

Jedną z najprzykrzejszych, najboleśniejszych rzeczy, jaka spotkała Polaka w okresie rozpoczęcia ostatnich walk o niepodległość, było ustosunkowanie się nagle Stefana Żeromskiego do tych wysiłków, którym przewodził, patronował, chorążycował od niepamiętnych czasów. Któż śmiał mówić o ruchu niepodległościowym w latach 1912—13-ch, nie wymieniając Stefana Żeromskiego!? A tu nagle, obuchem w łeb wiadomość o zmianie frontu, o zmianie orjentacji, o zwinięciu sztandarów...

Zwłaszcza dla tych, którzy wydobyli się z pod inwazji rosyjskiej i przedostali na stronę „austrjacką", w kompletnej nieświadomości przemian — zetknięcie się z wielkim pisarzem, było poprostu niepojętym kataklizmem. Zagadnienie prawie że kosmiczne w swojej tajemniczej potędze wyrazu.

*

Wiosną roku 1913, oddałam Bajowi Jędrzejowskiemu, który ary stał na czele ówczesnej kooperatywy autorskiej w Krakowie „Książka" (nawiasem mówiąc zasilanej partyjnemi pieniędzmi z rąk Józefa Piłsudskiego), skrypt moich „Kryjaków" (o 63-im roku opowieść). Była to książka poniekąd agitacyjna, wznawiająca celowo stare hasła niepodległościowe, zresztą *Młodzieży Niepodległościowej* dedykowana, a więc, także celowo, potrzebny jej był jaknajobszerniejszy zasięg czytelników.

Cóż mogło wtedy książce bardziej pomóc na rynku księgarskim, jak przedmowa wielkiego pisarza? a któż był wtedy większym od Żeromskiego? Więc Baj Jędrzejowski odesłał skrypt Żeromskiemu do Zakopanego, z prośbą o przeczytanie i słowo wstępne. Nie wątpiliśmy ani chwili oboje, że Żeromski prośbie nie odmówi, wiedząc, jaki był cel książki i jakie jego zapatrywania.

Toteż bez zdziwienia, choć ze szczerą radością odczytaliśmy list Żeromskiego z dnia 16 kwietnia 1913 tej treści:

„Przesyłam jednocześnie próbę przedmowy do Kryjaków, z prośbą, aby szan. autorka była łaskawą ją przeczytać i — jeżli się nie nadaje, albo jest nieodpowiednia, zupełnie odrzucić. Nie będę miał o to ani cienia żalu... Jeżliby jednak moja przedmowa miała być umieszczona, to uprzejmie proszę o usunięcie (z „Kryjaków") cytaty z Micińskiego. Nie dlatego wcale, żebym miał cokolwiek przeciwko temu pisarzowi, lecz dlatego, że ta cytata zupełnie nie nadaje się, według mnie, do Kryjaków. Miciński zajął wobec ruchu strzeleckiego pozycję raczej nieprzyjazną, więc dedykacja dla młodzieży niepodległościowej — moja przedmowa i cytat z Micińskiego, to już zadużo jakichś podpór dla dzieła, które samo jest podporą. Proszę się nie gniewać na mnie o to, ale tak jest"...

Tak pisał Żeromski w przededniu Wielkiej Wojny — do tego stopnia był czuły na wszystko, co muskało choćby najlżejszym sprzeciwem zagadnienie święte i nietykalne. Gorzał wielkim ogniem dla celów Piłsudskiego, z ostracyzmem niebywałym odnosił się do przeciwników idei Czynu — irytował go najdrobniejszy cytat, podpisany nazwiskiem pisarza, który nie popierał ruchu strzeleckiego. Był bezkompromisowy, a list wyżej załączony ukazuje, jak bardzo bezkompromisowy!!

*

Później — jak wiadomo, — tajemniczy, destrukcyjny wpływ konającego syna chłopaczka, wychowanego w Paryżu, w Lycée Montaigne, a więc rozpłomienionego chorobliwem entuzjazmem dla t. zw. ententy, bolejącego nad wszystkiem, co opóźniało zwycięstwo ukochanych Francuzów — odsunęły Stefana Żeromskiego od naszego ruchu strzeleckiego, ruchu, któremu duchowo przewodził, tak długo, wraz z wiernymi do końca Wyspiańskim i Witkiewczem.

Kiedy spotkałam wielkiego tego pisarza, w Zakopanem, jesienią 1915 r. internowana przez Austrjaków, po wyrwaniu się z pod inwazji rosyjskiej, nie wiedząca o tych tragedjach, spojrzały na mnie jego oczy, jakby z zaświatów, jakby nagle skierowane gdzieś ze sfer wiecznych ku zapomnianemu padołowi, ale usta miały wyraz zażenowania, wahania, niechęci. O krok od nas — prawie za ścianą, dogasał już młody Adaś, nieświadomy, iż zagasił sam przedtem wspaniały i niebosiężny płomień.

Trudno mieć żale do kilkunastoletniego, schorowanego chłopaczka, trudno rzucać kamieniem w rozpacz tragiczną, w rozpacz niweczącą ojca — ale dobrze jest wiedzieć, jest czuć, że wszystko, co było wielkie, czyste, natchnione i genialne w narodzie, stało zawsze po naszej stronie, wiernie i mocno.

Żeromski-pisarz był z nami — odszedł tylko od nas Żeromski-ojciec, całunem młodziutkiego syna, odgradzając się od praw dręcząco dlań niezłomnych.

Rocznice historyczne

17 kwietnia 1794 r. — Ludność Warszawy pod wodzą szewca Jana Kilińskiego chwyta za broń i wraz z pułkiem imienia Działyńskich uderza na wojsko rosyjskie.

19 kwietnia 1809 r. — Bitwa pod Raszynem, stoczona przez wojska Księstwa Warszawskiego pod wodzą Księcia Józefa z Austrjakami.

19 kwietnia 1919 r. — Wojska polskie, złożone z pułków legjonowych, pod wodzą Marszałka Piłsudskiego w świetnem natarciu zdobyły Wilno.

23 kwietnia 1794 r. — Ludność Wilna pod wodzą Jakóba Jasińskiego uderza na wojska rosyjskie i w krwawym boju wyrzuca je z miasta.

26 kwietnia 1920 r. — Początek wielkiej polskiej ofenzywy na Ukrainie, zakończonej zdobyciem Kijowa.

Ideowe i organizacyjne prace Zw. Legjonistów w roku 1933

Wobec zwołanego na dzień 21 b. m. do Warszawy dorocznego walnego Zjazdu delegatów Związku Legjonistów zamieszczamy sprawozdanie z bogatej działalności Zarządu Głównego.

Rok 1933/4 jest rokiem szczególnie żywej działalności organizacyjnej na terenie Związku Legjonistów..

Walny Zjazd Delegatów uchwalił w grudniu 1932 r. Statut Legjonowy — Zdarzenie to niewątpliwie było punktem zwrotnym w dziejach naszego Związku. Jakkolwiek wśród gorących prac nad Statutem, a zwłaszcza pełnych emocyj debat przy jego uchwaleniu wkradał się szereg niejasności i niedomówień, to jednak przedyskutowany gruntownie program ideowy stanowi trzon Statutu Legjonowego tak mocny, że nigdy nie zajdzie potrzeba dokonywania zmiany tej części naszego legjonowego prawa. I ten właśnie fakt poruszył organizację naszą w kierunku ożywienia działalności społecznej b. legjonistów.

Jasne cele wprowadziły nas na śmiałą i otwartą drogę:

„Honor i Ojczyzna"

Hasło, zdobiące sztandary Armji Narodowej, stanowi podstawę naszego działania. Idziemy ku mocarnej demokratycznej Polsce, idziemy do obywateli z nieustępliwem żądaniem, by to hasło stało się bezwzględnym nakazem wewnętrznym każdego Polaka. Tam, gdzie żyje „Honor i Ojczyzna" tam są nasi przyjaciele — gdzie niema „Honoru i Ojczyzny", tam są nasi wrogowie — i choćby się wydawało pozornie, że nasza uwaga nie jest na nich zwrócona, ulegną w walce, która nie zna pardonu.

Zorganizowanie sił do tej walki oto główny dorobek naszych prac — w tej dziedzinie niemal wszystkie jednostki organizacyjne osiągnęły doskonałe rezultaty.

Wewnętrzna struktura naszej organizacji doznała pewnych poprawek przez stanowcze wysunięcie na czoło

Legjonistów frontowych

W niektórych ośrodkach sprawę tę traktowano dosyć pobłażliwie, wysuwając z reguły na terenach, pod względem ideowym słabych, ludzi o wątpliwej przeszłości legjonowej, natomiast pozornie wpływowych. Doraźne korzyści kilku jednostek miały być rekompensatą za to niesłychane ustępstwo.

W roku 1933 zwalczyliśmy to zło tak bezwzględnie, że chyba nikomu nie zaplącze się do głowy myśl, by łazik mógł przewodzić legjonistom.

Odtąd prezesami i wiceprezesami na wszystkich szczeblach mogą być jedynie frontowi legjoniści — to samo dotyczy delegatów na Zjazdy Walny i Okręgowe.

Sprawy członkostwa regulują okólniki Nr. nr. 16, 26, 29 i 30.

Statut Legjonowy wprowadzony został w życie w dniu 5.VIII 1933.

Zgodnie z wielokrotnemi uchwałami Walnych Zjazdów Delegatów Związku Legjonistów i P. O. W. uregulowaliśmy tymczasowo nasz stosunek do bratniej organizacji P. O. W. (okólniki nr-ra 16, 18, 32).

W sprawie tej oba Zarządy Główne powzięły jednobrzmiące uchwały. Dalszą akcję niewątpliwie zarówno Związek Legjonistów, jak i Związek P. O. W. poprowadzi po myśli ogółu członków obu organizacyj.

Odtąd obóz nasz nosi wspólną nazwę

obozu legjonowo-peowiackiego

i używanie tego określenia jest obecnie obowiązujące we wszystkich wystąpieniach na zewnątrz.

W wykonaniu § 5-go naszego Statutu, Zarząd Główny zalecał najściślejszą współpracę Związku Legjonistów oraz wszystkich członków z

Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

w szczególności na terenie Związku Rezerwistów. Poleciliśmy gorąco popieranie akcji ubezpieczeniowej, prowadzonej przez Federację, uważając, że leży to przedewszystkim w interesie samych ubezpieczonych.

Związek Strzelecki

który jest spadkobiercą naszych tradycyj, winien być terenem szczególnie gorliwej pracy członków Związku Legjonistów. Zarząd Główny przy każdej sposobności podkreślał potrzebę jaknajszerszego wspomagania tej organizacji.

B. B. W. R.

jest organizacją polityczną naszego obozu i każdy legjonista winien być karnym członkiem B. B. W. R. Oto stanowisko, jakie zajmujemy w tej sprawie.

Organizacje młodzieżowe

winniśmy otoczyć szczególnie czułą opieką. Od charakteru pokolenia, które po nas przyjdzie, zależy bardzo wiele. Losy świetnie rozbudowanego Państwa przejdą kiedyś w ich ręce. Trzeba, aby te ręce były niezawodne, mocne i czyste. Trzeba, aby głowy były mądre, to też my, uczestnicy zwycięskich walk, ludzie karni i rozważni, winniśmy przygotować młode pokolenie do uczciwej, rozważnej i zgodnej z Narodem pracy. Na odcinku wychowania publicznego Rząd Rzeczypospolitej dokonał olbrzymiej pracy. Wielkie dzieło przebudowy szkolnictwa przeprowadzone przez Premjera Janusza Jędrzejewicza, członka Zarządu Głównego Związku Legjonistów stanowi trwałe podwaliny tej dziedziny życia naszego Narodu.

Teren pracy społecznej młodzieży ciągle jeszcze roi się od błędnych rycerzy, zbyt często dla efektu narażających trwałe wartości na szwank.

Nasza pomoc jest tu niezbędna. Cieszymy się, gdy młodzież kultywuje nasze wielkie tradycje i smucimy się, gdy ktoś darmo pragnie być niemal uczestnikiem walk naszych, gdy ktoś wkłada na głowę wawrzyny sławnych bojów, nie wziąwszy przedtem do rąk ni oręża, ni pługa. Nie szukamy jeszcze spadkobierców. Uczniów na praktykę chętnie przyjmiemy i w tym znaczeniu popieramy każdy ruch młodzieżowy, oparty na programie państwowym.

Zarząd Główny Związku Legjonistów stale z pełną wyrozumiałością ustosunkowywał się do wszelkich poczynań młodzieży naszego obozu w tem przekonaniu, że patrjotyzm tej młodzieży i jej dobra wola nigdy nie mogły być kwestjonowane.

Zawsze dotąd i niewątpliwie i w przyszłości młodzież zorganizowana w ramach naszego obozu może liczyć na niezawodną pomoc każdego legjonisty, jak i każdej jednostki organizacyjnej naszego Związku.

Stołeczna Rada Ideowej Współpracy Związku Legjonistów Polskich i P. O. W. zajęła w tej sprawie stanowisko, w zupełności pokrywające się z poglądami Zarządu Głównego Zw. Legjonistów.

Organizacje kobiece

przedewszystkiem wchodzące w skład Fidac'u Żeńskiego, znajdują w Związku Legjonistów pełne poparcie w gotowości do współpracy. Pewne trudności w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, zastały nas u boku tej organizacji. Wszędzie tam, gdzie wre praca społeczna, dla dobra Państwa podejmowana — legjoniści stoją na stanowiskach, gotowi pomagać w szczególności na pozycjach zagrożonych.

Ogólne zjazdy Legjonistów

tradycyjnie odbywane w sierpniu każdego roku, nabrały charakteru manifestacyj b. wojskowych i całego społeczeństwa w rocznicę naszego wymarszu z Oleandrów Krakowskich.

Już na Zjazd do Gdyni przybyło około 40 tys. naszych najbliższych przyjaciół — obok 20 tys. b. legjonistów. Uważamy ten objaw kultu dla legjonowej historji za nader pożyteczny zwłaszcza, że stara wiara legjonowa i w tych warunkach znajduje dosyć możliwości odnawiania wojennych serdeczności w swojej ścisłej rodzinie legjonowej. Hasło propagandy umiłowania polskiego morza, rzucone przez nas w Gdyni w r. 1932 rozległo się potężnem echem po Polsce — tak jak i nasze hasło z r. 1933 „Polskę obronimy karabinem, a nie rezolucjami". W roku 1933 wezwaliśmy szerokie rzesze do zdobywania odznaki strzeleckiej — i to z wynikiem imponującym — gdyż w ciągu r. 1933 od 6.VIII do 1.I. 1934 r. zdobyto 183 tysiące odznak strzeleckich, t. j. znacznie więcej, niż wogóle od czasu ustanowienia tej odznaki — akcję prowadzimy dalej aż do Zjazdu r. 1934, na którym wszyscy uczestnicy winni stawić się z odznaką strzelecką.

W r. 1933 zacieśniliśmy naszą współpracę

Z Kołami Pułkowymi

których zadaniem jest kultywowanie tradycyj pułkowych i wspomaganie w akcji niesienia pomocy kolegom, znajdującym się w ciężkich warunkach materjalnych. Współpraca ta rozwija się wśród pełnej pogody, przynoszącej naszej organizacji ulgę w tych kłopotach, które na terenie specjalnie Bratniej Pomocy dotąd zwalczone nie zostały.

W okresie sprawozdawczym odbyły się dwa posiedzenia plenarne Zarządu Głównego z udziałem prezesów Okręgów oraz zaproszonych działaczów.

W r. 1933 powołaliśmy do życia

Legjonowy Instytut Studjów

na terenie którego Koła: „Plastyków Legjonowych" i „Literatów i Publicystów" rozwijają swoją działalność, zdążającą do wywarcia wpływu na rozwój tych dziedzin życia kulturalnego Polski. Dalsze prace organizacyjne rozwijają się pomyślnie — szczególnie wystawy dorobku artystycznego naszych malarzy i rzeźbiarzy, urządzone w Warszawie, Krakowie i Łodzi spotkały się z nader sympatycznem przyjęciem ze strony społeczeństwa.

Czasopismo „Pion", wychodzące w Warszawie pod redakcją kolegi Święcickiego, współdziała z Legjonowym Instytutem Studjów.

Prasa Obozu Marszałka Józefa Piłsudskiego

znalazła swój wyraz w „Gazecie Polskiej", redagowanej przez b. min. Bogusława Miedzińskiego, prezesa Legjonowego Instytutu Studjów i b. min. Ignacego Matuszewskiego, oraz w „Kurjerze Porannym", redagowanym przez Wojciecha Stpiczyńskiego.

W dniu 1 kwietnia 1934 r. ukazał się pierwszy numer czasopisma pod nazwą „Naród i Wojsko", — jest to naczelny organ wszystkich Związków b. wojskowych, zrzeszonych w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

„Naród i Wojsko" jest naszym organem — to też Zarząd Główny zalecił jaknajszersze popieranie tego pisma i jaknajszerszą współpracę Zarządów Okręgowych z Komitetem Redakcyjnym.

„Legjon" był do naszego zarządzenia, ogłoszonego w okólniku Nr. 27 z dn. 23.X. 1933 r. naszym organem — jednak pewne trudności organizacyjne skłoniły nas do zlikwidowania tego pisma mimo znacznych sympatyj, jakimi koledzy to pismo darzyli. Niestety same sympatje nie wystarczają — wydawnictwo potrzebuje pieniędzy, zdobywanie środków drogą zbierania akwizycyj jest taką obrzydliwością, że tylko to obrzydzenie zadecydowało o naszej decyzji. Mamy pełne uznanie dla kolegów z posłem Pochmarskim na czele, którzy włożyli w „Legjon" wiele talentu i umiłowania — jednak akwizycji ogłoszeń nie chcemy i dlatego pisma wydawać nie będziemy.

Wszystkie Oddziały otrzymywały „Gazetę Polską", która jest najdoskonalszym wyrazem poglądów naszego obozu na sprawy publiczne — pozatem rozsyłaliśmy komunikaty BBWR i Gazetę Ścienną. Obecnie uznaliśmy ponadto „Naród i Wojsko" za swój organ — w ten sposób rozwiązaliśmy sprawy prasowe naszego Związku.

Zarząd Główny od szeregu lat pilnie przestrzega, by prywatne wydawnictwa nie dyskontowały naszej przeszłości dla materjalnych zysków jednostek — dlatego też i wszelkie inne wydawnictwa, podkreślające swoją legjonowość, winny uprzednio uzyskać zgodę Zarządu Głównego — bez której nie mogą być uznane za zgodne z ideową dyscypliną naszej organizacji.

Organizacja uroczystości narodowych

nabrała charakteru praktycznego pod względem propagandy haseł o treści państwowej. — Zarząd Główny z całą satysfakcją stwierdza, że wszystkie niemal Okręgi stanęły na wysokości zadania w zakresie tworzenia swoistego legjonowego sposobu święcenia narodowych rocznic i świąt.

Prace organizacyjne

które są w toku mają szczególnie ważne znaczenie dla rozwoju naszej organizacji. — Do tej grupy prac należy

przedewszystkiem organizacja głównej kartoteki Związku Legjonistów, zawierająca szczegółowe dane o każdym członku. Tu należy stwierdzić powolny postęp prac Okręgów, które zbyt opieszale nadsyłają wykazy członków dla biura rejestracyjnego przy Zarządzie Głównym, przez co opóźniają wydanie nowych legitymacyj, gotowych od lipca 1933 r. Prace te niewątpliwie zostaną ukończone w r. 1934.

Drugim z kolei zagadnieniem organizacyjnem są próby organizowania w większych ośrodkach grup zawodowych z pośród członków naszego Związku.

Na terenie stolicy próby te dają dobre wyniki w ożywieniu życia organizacyjnego Związku Legjonistów — to też Zarząd Główny zaleca podjęcie tego rodzaju prób na terenach wszystkich większych jednostek organizacyjnych.

Świetlice

jakkolwiek stanowią najdoskonalszy typ życia organizacyjnego — nie znalazły dotąd właściwego zastosowania na terenie Związku Legjonistów. Uważamy za konieczne podkreślić, że za świetlicę nie należy uważać urządzonego dla tych celów lokalu — ale przedewszystkiem to, co się w tych lokalach dzieje, a więc życie, bibljoteki, działalność odczytowa, dyskusyjna, samokształceniowa i t. d.

Zarząd Główny uważa za nader pilne podjęcie szerokiej akcji na tem polu. W czasie Zjazdu Delegatów koledzy będą mieli możność zwiedzenia świetlicy Okręgu Stołecznego.

Świetlice będziemy organizować jedynie w tych ośrodkach, które potrafią utrzymać je i rozwijać własnymi siłami — zatem w ośrodkach większych.

W ośrodkach mniejszych nasze Oddziały wystąpią z inicjatywą utworzenia wspólnych świetlic b. wojskowych pod egidą Federacji Polskich Związków Ojczyzny.

Nasza wiara w Polskę i wielką przyszłość naszej Ojczyzny winna znaleść swą świątynię w świetlicy b. wojskowych. W tej świątyni winny się uczyć tej wiary nasze dzieci.

Zarząd Główny już w ubiegłym okresie sprawozdawczym zwrócił uwagę na konieczność roztoczenia

opieki nad dziećmi legjonowemi.

Z przyjemnością stwierdzamy, że zadanie to ruszyło z miejsca w wielu ośrodkach — natomiast w stolicy pod kierownictwem p. Ministrowej Piestrzyńskiej Wandy osiągnięto prawie wzorowe rozwiązanie.

Zarząd Główny stwierdza z pełnem uznaniem, że indywidualna i zbiorowa inicjatywa legjonistów została skierowana na wszystkie dziedziny życia społecznego naszej organizacji. Ruszyliśmy wiele zagadnień i wiele już załatwiliśmy — wierzymy, że idąc po drodze, jaką obraliśmy w r. 1933, osiągniemy wszystkie cele, wytknięte przez Statut Legjonowy.

Zjazd Okręgowy Związku Legjonistów w Brześciu n./B.



1. — wojewoda Kostek-Biernacki, 2. — prezes Frydrychowicz.

Dnia 25 marca b. r. odbył się w Brześciu n./B. Okręgowy Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Okręgu Podlasko-Poleskiego w obecności Wojewody W. Kostka-Biernackiego, który wygłosił dłuższe przemówienie, podkreślając metody pracy Marszałka Piłsudskiego i bliskiego zespołu ideowego.

Zjazd, zatwierdzając sprawozdanie Zarządu uchwalił szereg wniosków natury ogólnej, jak współpraca ze Zw. Strzeleckim i Zw. Rezerwistów. Uchwalono również podziękowanie dla Wojewody Biernackiego za opiekę, nad b. legjonistami i peowiakami oraz uznanie dla prezesa Okręgu p. Frydrychowicza za jego dziesięcioletnią na tem stanowisku działalność, przyczem stwierdzono, że „p. Frydrychowicz Bolesław dobrze się zasłużył sprawie legjonowej".

Do zarządu Okręgu weszli na następną kadencję pp. Bolesław Frydrychowicz jako prezes, prez. Olewiński Piotr, poseł Jakowicki Zygmunt, Tadeusz Dołęga Kamieński, nacz. Szwarcbardt Waldemar, nacz. Molińiski Tadeusz, nacz. Budziński Jerzy, mjr. Skibiński, Ludwik i Bednarczyk Stefan.

Koło lekarzy b. Legjonistów

W Warszawie odbyło się organizacyjne zebranie lekarzy b. legjonistów z całego kraju pod przewodnictwem wice-ministra dr. Piestrzyńskiego. W zebraniu wzięło udział około 60 lekarzy, związanych wspólną tradycją walk o niepodległość w Legjonach.

Z powodu niemożności ustalenia adresów wszystkich lekarzy-legjonistów, zaledwie część mogła wziąć udział w naradach.

Na podstawie referatu docenta dr. Wł. Mozołowskiego ze Lwowa, postanowiono założyć Koło lekarzy b. Legjonistów, poczem komendantem Koła wybrano gen. dr. Roupperta, szefa departamentu w M. S. Wojsk.

Związek Legjonistów w Białozorce

Oddział Związku Legjonistów Polskich w Białozorce (powiat Krzemieniecki) został zorganizowany po wypadkach majowych w r. 1926 przez legjonistę Pierwszej Brygady i por. rez. Franciszka Roch-Kowalskiego, który najpierw piastował godność wiceprezesa a od trzech lat prezesa Oddziału. Zorganizowano Kasę Stefczyka, Ochotniczą Straż Pożarną i bratnią organizację Związek Strzelecki.

Przy wyborach samorządowych, w których Związek brał żywy udział, zwyciężyła w 90% myśl państwowa.

Imieniny Wodza Narodu Zarząd Oddziału wspólnie z Osadnictwem uczcił, budując Dom Ludowy im. Marszałka Piłsudskiego.

Zjazd Okręgowy w Lublinie

W obecności wiceprezesa Zarządu Głównego Związku dr. Dziadosza, wojewody Rożniewskiego i in. odbył się dnia 3 marca b. r. w Lublinie zjazd Okręgowy Zw. Legjonistów.

Prezes Okręgu ob. Pajdowski, objąwszy przewodnictwo zjazdu udzielił głosu dr. Dziadoszowi, który pozdrowiwszy Zjazd w imieniu prezesa Sławka, zaznaczył, że Zarząd Gł. mile widzi każdą inicjatywę i jest zwolennikiem regjonalnego samorządu oddziałów. Wyraża radość z powodu zmiany w położeniu bezrobotnych, a temsamem i nastrojów w Lublinie, dzięki poparciu p. Wojewody, któremu składa za to podziękowanie. W dalszym ciągu dr. Dziadosz wezwał do utworzenia Okręgowej Rady Ideowej Współpracy Zw. Legjonistów i POW., oraz do poparcia Federacji, Zw. Strzeleckiego i BBWR.

Przemawiali następnie wojewoda Rożniewski i kierownik Sekretarjatu BBWR. Lis-Błoński, poczem ob. Pajdowski złożył sprawozdanie z działalności Okręgu, który liczy 1200 członków, zorganizowanych w 10 oddziałach.

O zabiegach Bratniej Pomocy w kierunku zwalczania bezrobocia wśród legjonistów mówił kierownik jej ob. Kowalik.

Sprawozdanie kasowe przedłożył skarbnik ob. Szolc, a ob. Piasecki w imieniu Komisji Rewizyjnej postawił wniosek o absolutorjum dla Zarządu, jednogłośnie uchwalony.

Uchwalono następnie również jednomyślnie 6 rezolucji: 1) radość z powodu uchwalenia nowej konstytucji, 2) zalecenie najbardziej intensywnego udziału w pracach BBWR, 3) w sprawie ostatecznego połączenia się Zw. Legj. z P. O. W., 4) wezwanie do współpracy w wyborach do samorządów miejskich, 5) dopilnowanie awansów legjonistów i peowiaków, będących na służbie państwowej.

Prezesem Okręgu został wybrany przez aklamację dr. Dehnel, na którego wniosek weszli do Zarządu: ob. Pisecki Maciej, Faliszewski. Bol., inż. Otto z Zamościa, inż. Osiński z Chełma, inż. Krzywda-Siennicki Miecz., Sławkiewicz Ludwik, Kobiałko Józef, Grabowski Wincenty i Żuchowski Romuald.

Po wyborach do Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego, dr. Dziadosz omówił sprawę rejestracji członków i zachęcił do współpracy z Kołami Pułkowemi, — inni zaś mówcy poruszali sprawy lokalne.

ZDOŁBUNÓW

W dniu 19 marca b. r. odbyło się Walne Zebranie Związku Legjonistów i Peowiaków Oddziału Zdołbunowskiego, na którem ustępujący Zarząd otrzymał absolutorjum i podziękowanie

Wybrano nowy zarząd w osobach: ob. ob. Lewczuk Karol prezes, Dobrowolski Władysław — wiceprezes, Krajewski Jakób sekretarz i Górski Stanisław skarbnik.



Grupa członków Zarządu Zw. Legjonistów w Białozorce

JANUSZ DELINIKAJTIS

Brygady pracy — kuźnią nowego czynu

Obszerne, jasne sale, czyściutko wybielone ściany, a przy nich zbite z sosnowych desek proste, wojskowe prycze, pokryte szarymi kocami. W końcu sali półki z naczyniami i sprzętem podręcznym życia koszarowego. Tak, bo ta sypialnia, jak i wszystkie inne sale i pomieszczenia w tym domu — to, bezwątpienia, sale koszarowe. Świadczą o tem krótkie, wyraźne napisy na drzwiach: „Sypialnia I drużyny", „Magazyn", „Kuchnia", świadczy ten charakterystyczny ład i porządek w izbach, świadczą buty, stojące „na baczność", czy też koce, złożone „w kostkę", a ponadto wszystko świadczy ten duch karności, jaki tu się odczuwa na każdym kroku.

Tak, dom Peowiackiej Brygady Pracy na ul. Karolkowej w Warszawie — to bezsprzecznie koszary, tak jak sama Brygada ma w sobie dużo z oddziału wojskowego. Tylko — przedziwne są to koszary, tak, jak i żołnierskość ich mieszkańców, jest szczególna, jedyna w swoim rodzaju.

Peowiacka Brygada Pracy — to wspaniały i doniosły eksperyment społeczny i gospodarczy. Zespół dobrany z ludzi wypróbowanych ideowo, świadomie podporządkowujący swą wolę, w zakresie konieczności form zespołowych — częściowo i swą swobodę osobistą dyscyplinie na wzór wojskowej; zespół, poświęcający ostatnio czas po ciężkiej pracy fizycznej na ogólne kształcenie się i wychowanie obywatelskie — wszystko to jest czemś więcej, niż zwykła, przygodnie zgrupowana gromada bezrobotnych. To jest szkoła, w której pracowicie przeszkalają się na nowe warunki, nowe potrzeby, ludzie wartościowi, a wypchnięci fatalną siłą kryzysu poza nawias normalnego życia i pracy we własnym zawodzie. Tu, w Brygadzie Pracy, zdobywają sobie nowy zawód, ciężki i twardy, jak i cały okres dzisiejszy, ale umożliwiający im przetrwanie czasów najgorszych.

Podkreślił to w swem przemówieniu na uroczystości w Brygadzie Pracy p. Minister opieki społecznej, gen. St. Hubicki, który sprawie tej jest szczególnie blizki, już nietylko jako organizator pracy i najwyższy opiekun mas pracowniczych w Polsce, ale również, jako zwierzchnik organizacyjny peowiackich zespołów pracy.

Z tem, co powiedział p. Minister Hubicki, łączy się ściśle program rozbudowy Peowiackich Brygad Pracy, bliski już urzeczywistnienia! W niedługim czasie, obok pierwszego, stanie do pracy drugi taki zespół, rozpocznie roboty inwestycyjne, również na terenie stolicy. Istniejąca Brygada nie zwolni również tempa swych prac. Nie jako w nagrodę za swą owocną dotychczasową działalność, będzie miała ten zaszczyt, że zainauguruje w najbliższej przyszłości budowę drogi Polskiej Organizacji Wojskowej pod Cytadelą warszawską, dawnej drogi na Miejsce Straceń, tak silnie związanej z tradycją męczeństwa bohaterów walk o niepodległość.

*

Peowiacka Brygada Pracy powstała 25 października 1932 roku. Wyłoniona ciężką potrzebą chwili, tragiczną statystyką bezrobocia wśród Peowiaków, przechodziła różne koleje, przeważnie trudne, nieraz aż prawie beznadziejne. Tułała się z miejsca na miejsce, żyjąc i pracując niejednokrotnie w niezmiernie trudnych warunkach. Od czterech miesięcy znalazła wreszcie prawdziwy stały dach nad głową, gdzie mogła stworzyć sobie właściwe środowisko.

Brygada rektutuje się głównie z ludzi zamiejscowych, przybyłych do Warszawy nieraz z odległych zakątków kraju. Na ogólną liczbę 126, zaledwie 13 jest warszawiaków. Około 20 przybyło z miejscowości w promieniu 80 klm. od stolicy, reszta — z dalszych okolic, w większości z okręgów warszawskiego i lubelskiego, są jednak nawet i z Małopolski. Najwięcej jest wśród nich rolników, na drugiem miejscu idą szewcy, później — ślusarze. Widać, że te zawody najciężej dotknął kryzys. Zresztą, różnice zawodowe, czy też patrjotyzmy lokalne nie istnieją: zatarła je świadomość braterstwa broni, wspólnota pracy i idei.

Wszyscy niemal Peowiacy z Brygady Pracy, mają na prowincji swych najbliższych. Regularnie, co tydzień, w dniu wypłaty posyłają im zarobione pieniądze. Niewiele tego jest, bo, po opłaceniu za życie w koszarach, z dwu i pół złotowych zarobków dziennych zostaje im do wysłania cotygodniowej „dotacji" rodzinnej — 13 zł. 70 gr. Nad punktualnością tej wysyłki czuwa zresztą wszystkowidzące oko komendanta Brygady, ob. W. Korpeta, choć, jak to on sam stwierdza, przymus byłby tu zbyteczny. Każdy z Peowiaków ma głęboko zakrzewione poczucie obowiązkowości w stosunku do swej rodziny.

O węzłach braterstwa, jakie łączą członków Brygady, świadczy fakt taki choćby: Jeden z Peowiaków jest inwalidą, ciężko kontuzjowanym w głowę. Miał stanąć na komisję lekarską dla zbadania. I oto koledzy z drużyny dobrowolnie zrzekają się swej „dniówki", by mu towarzyszyć na komisję:

— Wiadomo, słaby na głowę, nie dogada się, nie wytłumaczy dobrze. I przez to mogą jeszcze chłopa skrzywdzić...

Wzajemna pomoc, wspólne łatanie katastrofalnych sytuacyj (w czem często bierze udział i kierownik), są w Brygadzie na porządku dziennym. Naprzykład — przychodzi z domu rozpaczliwa wieść: eksmisja żony i dzieci.

— Coś trzeba z tem zrobić...

I — robi się, szybko i skutecznie. Kierownik asygnuje 25 zł. i pisze zobowiązanie spłacenia zaległego komornego po 5 zł. miesięcznie z poborów Peowiaka. Kamienicznik zgadza się.

To są oderwane fragmenty życia Brygady. Ale na jego całość składa się przedewszystkiem nieprzerwane, szare pasmo codziennej, ciężkiej pracy. O godzinie 5 i pół pobudka; raport poranny, śniadanie, wymarsz drużyn do pracy. Od 7 rano do 3 popołudniu — na robotach. Godzina 4 popoł. powrót do koszar, obiad, potem czas wolny. Od 6 do 8 wieczorem — wykłady w świetlicy, potem kolacja. Godz. 8—10 wieczorem — wolne, wyjście na miasto. O godzinie 10 wieczorem brama zamknięta, wszyscy mają być w sypialniach.

Dzień uczciwie zapełniony pracą. I to pracą rzetelną, nie przysłowiową „dłubaniną" bezrobotnych na robotach publicznych. Wydajność pracy 2 m. sześć. 18 cm. ziemi dziennie na jednego człowieka jest o wiele wyższa od przeciętnej normy roboczej zwykłego bezrobotnego, a ogólny wynik pracy drużyn, stwierdzony komisyjnie przez Komisarjat Rządu — jest o 47% wyższy od takiejże roboty zwykłego zespołu bezrobotnych. Główną tego przyczyną prócz wartości indywidualnej i poczucia obowiązku Peowiaków jest racjonalna organizacja pracy.

Brygada Pracy jest wielkim warsztatem doświadczalnym i ćwiczebnym. Po dwóch latach swego istnienia, stanowi już obfity rezerwuar sił wykwalifikowanych w robotach inwestycyjnych. Jest to kadra, z której samorządy czerpać mogą świetnych dozorców drogowych, drogomistrzów i t. d., ale — już na stałe stanowiska, dające możność wspólnego życia z rodziną. A dalsze brygady pracy — mają tu zapewnionych wyrobionych kierowników, drużynowych, instruktorów.

Peowiackie Brygady Pracy stają się kuźnią nowego, coraz to szerszego w swym zasięgu, coraz głębszego w swej wartości, czynu.

Nie zapominajmy też, że to pole pożytecznej i wdzięcznej pracy szeroko stoi otworem przed wszystkiemi organizacjami Federacji P. Z. O. O. Twórzmy więc Brygady Pracy!

Rok pracy Okręgu Stołecznego POW



Dr. Stefan Pomarański

W związku z ukończeniem rocznej kadencji Zarządu Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków i przekazaniem władzy ustępującego prezesa Okręgu dr. Stefana Pomarańskiego, wyznaczonemu przez Zarząd Główny Związku prezesowi — komendantowi inż. Jerzemu Budzyńskiemu odbył się uroczysty akt zdawczo-odbiorczy przy udziale Zarządów ustępującego i nowego oraz Zarządów Kół.

Na wstępie ustępujący prezes Dr. Stefan Pomarański wygłosił dłuższe przemówienie, które m. in. w ten sposób ujmuje dorobek prawie całorocznej pracy:

W dziedzinie organizacji zwiększono stan liczebny związku o blisko 300 członków, usprawniono Zarządy kół, dokonano pracy wstępnej do reorganizacji.

W dziedzinie politycznej — wykonywując zalecenia Zarządu Głównego — nawiązano ściły kontakt z odpowiednikami B. B. W. R. co ma duże znaczenie aktualne ze względu na zbliżające się wybory do samorządu stolicy, a ponadto zacieśniono więzy z bratnią organizacją, Związkiem Legjonistów, przez powołanie do życia Rady Stołecznej Ideowej Współpracy obu organizacyj, która wydała już kilka wspólnych enuncjacyj o doniosłości zasadniczej.

W dziedzinie gospodarczej uniezależniono się pod względem finansowym i z upokarzającej roli szukającego ustawicznie pomocy staliśmy się samodzielni i samowystarczalni. Obrót pieniężny Okręgu przekroczył sumę 50 tys. zł.

W organizowaniu święta XV-lecia Niepodległości i w uroczystości odsłonięcia pomnika poległym Peowiakom — zrobiono, co do gospodarzy należało. Dla tem godniejszego uczczenia XV-lecia Niepodległości ogłoszono 2 konkursy literackie — poetycki i historyczny, wzniosłych tradycyj, osłonięto tablicę pamiątkową w dawnej siedzibie I. B. Okręgu P. O. W., wreszcie rzucono inicjatywę realizowania idei peowiackiego domu pracy.

Na polu zwalczania bezrobocia udało się wykołatać pracę dla 139 peowiaków i pożyczki, urządzono wigilję oraz choinkę dla dzieci.

Ustępującego prezesa pożegnał w serdecznych słowach przewodniczący Koła I. mjr. Adam Stebelski, podkreślając wielkie zasługi kpt. Pomarańskiego.

Nadmienić należy, że dr. Pomarański w uznaniu zasług, położonych na stanowisku Prezesa Okręgu, został kooptowany do Zarządu Głównego Zw. Peowiaków, ponadto za pracę społeczną na terenie Związku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Nowy prezes Okręgu Stołecznego, inż. Biedryński, obejmując urzędowanie, wygłosił przemówienie powitalne.

BOLESŁAW SIKORSKI
Pułkownik.

Na drodze do zjednoczenia
związków żołnierzy b. formacyj w Rosji



Hasłem przewodnim żołnierzy Polaków tworzącej w r. 1917 po rewolucji marcowej w Rosji Związki wojskowych Polaków w b. armji rosyjskiej, było zjednoczenie się wszystkich żołnierzy Polaków w szeregach wojska polskiego dla walki o niepodległość państwową Polski.

Podkreślając to hasło naczelne i wspólność idei niepodległościowej dla wszystkich formacyj polskich, bez względu na konieczność chwilową sojuszów, narzuconych długoletnią niewolą i warunkami wojny światowej, wojskowi Polacy na pierwszym swym powszechnym zjeździe w Piotrogrodzie w czerwcu 1917 r., entuzjastycznie obierają prezesem honorowym Zjazdu Komendanta Legjonów Polskich Józefa Piłsudskiego, oddając się w ten sposób pod Jego duchowe kierownictwo. Tworzące się następnie wojska polskie na całym obszarze dawnego Imperjum Rosyjskiego tę dążność do zjednoczenia się stale wykazują. Jeżeli do tego nie doszło, to w pierwszym rzędzie winę ponoszą dowódcy większych formacyj polskich (I, II, III korpusu) niechcący podporządkować własnych wygórowanych ambicyj, celom głównym i najwyższym, a następnie stan wrzenia rewolucyjnego w Rosji, stwarzający warunki niepomyślne dla większych przegrupowań i przemarszów.

Zjednoczenie formacyj, udaremnione ze względów, o których wyżej, w Rosji w innej formie zostaje podjęte, po powrocie rozbitków tych formacyj do Polski. W marcu 1922 r. działacze, zasłużeni przy organizowaniu wojsk polskich w Rosji, doprowadzają do Zjazdu żołnierzy b. formacyj polskich w Rosji. Główny cel Zjazdu — połączenie żołnierzy tych formacyj w jednej organizacji nie został osiągnięty z powodu jawnej niechęci ku temu, okazywanej przez dowódców korpusów wschodnich i niektórych wyższych wojskowych tych formacyj.

Żołnierze formacyj wschodnich pozostali nadal w swoich związkach formacyjnych, jak I i II korpus, względnie potworzyli nowe, jak 5 Dywizja Syberyjska i Bataljon Murmański.

Tradycje, pieczołowicie przechowywane w związkach poszczególnych formacyj, znane stosunkowo nielicznej rzeszy b. wojskowych, nie stały się dotąd znane ogółowi szerszemu. Tradycje, któremi chlubią się związki, liczące po kilkaset zaledwie i najwyżej do 2 tysięcy członków, nie weszły dotąd do skarbnicy pamiątek, promieniujących na otoczenie i przyszłe pokolenia. Czas, najwyższy czas by prace i wysiłki zbrojne kilkuset tysięcy mas żołnierzy polskich w Rosji stały się znane społeczeństwu polskiemu.

Wysiłki były wspólne, cel jeden. To, czego nie potrafiły dokonać w tej materji oddzielne słabe związki, zdoła uczynić jeden wielki Związek żołnierzy polskich sił zbrojnych w Rosji. A źlebyśmy się przysłużyli naszej godności narodowej, gdyby w historji walk o niepodległość Polski nie był należycie przedstawiony wysiłek zbrojny kilkutysięcznej rzeszy żołnierzy Polaków w Rosji.

Od roku 1930 daje się zauważyć stały zwrot ku lepszemu w sprawie zjednocześnia Związków Formacyj Polskich w Rosji. Wszystkie Związki na swych walnych zjazdach, poczynając od r. 1930, do dni ostatnich powzięły uchwały, upoważniające zarządy do połączenia się ze związkami pokrewnymi. Od połowy 1933 została powołana specjalna Komisja, która stale czuwa nad przyśpieszeniem akcji połączeniowej.

Obecnie mamy do osiągnięcia ostatni i najważniejszy etap — ustalenie miejsca i terminu kongresu b. uczestników formacyj polskich w Rosji dla przyjęcia wspólnego statutu i ustalenia form współpracy.

Dwa Zjazdy Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków



Siedzą od lewej: gen Małachowski, gen. Żeligowski, p. Szymańska, p. Osiński, poseł Walewski. Stoją: 1. min. Nakoniecznikow-Klukowski, 2. kpt. L. Godniewski, 3. dyr. Puławski.

Dnia 5 b. m. odbyło się w lokalu Zarządu Gł. Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Warszawie inauguracyjne walne zebranie członków nowoutworzonego Oddziału Warszawskiego Zw. Kan. i Żel., zwołane celem wyboru delegatów na nadzwyczajne walne zebranie delegatów oddziałów Związku w dniu 7 b. m. i doroczne walne zebranie.

Zebranie otworzył i powitał w imieniu Prezesa Zarządu Głównego sekretarz generalny Związku kpt. L. Godniewski, który w przemówieniu swem uzasadnił konieczność przeprowadzenia zmiany statutu, jako przestarzałego i nieodpowiadającego dzisiejszym celom i zadaniom Związku. Następnie Sekretarz Generalny podał do wiadomości skład tymczasowego Zarządu Oddziału Warszawskiego.

Do Zarządu powołani zostali pp.: dyr. Leon Puławski — prezes, kpt. r. Stefan Krzaczyński — wiceprezes, inż. Miecz. Ustaszewski — sekretarz, rtm. r. S. Kiszko-Zgierski — skarbnik oraz p. Janusz Skoryna.

Zaproszony na przewodniczącego zebrania płk. B. Sikorski udzielił głosu prezesowi Oddziału Warsz. p. L. Puławskiemu, który przedstawił program prac Oddziału.

Następnie dokonano wyboru delegacji na nadzwyczajne i doroczne walne zebrania w jednakowym składzie, a mianowicie: dyr. L. Puławski, płk. B. Sikorski, red. M. Birnbaum, kpt. S. Krzaczyński, p. M. Kenig i p. St. Cyndecki.

W dniu 7 b. m. odbyło się w sali konferencyjnej Min. Rolnictwa i Ref. Rolnych nadzwyczajne walne zebranie delegatów wszystkich Oddziałów Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Zebranie otworzył w imieniu Prezesa Zarządu Głównego p. Ministra Nakoniecznikowa-Klukowskiego sekretarz generalny Związku, kpt. L. Godniewski, który witając zebranych zaznaczył, że nowy statut ma być podwaliną owocnej i celowej pracy dla dobra Rzeczypospolitej. Następnie sekretarz generalny zaprosił na przewodniczącego zebrania p. płk. Dra Ottona Salomonowicza. W trakcie obrad przybył p. Minister Nakoniecznikow-Klukowski, który, powitawszy zebranych, przysłuchiwał się przez pewien czas obradom i udzielał wskazówek.

Po szczegółowej dyskusji i dokonaniu kilku poprawek zebranie uchwaliło jednomyślnie przyjąć przedłożony przez Zarząd Główny statut, rozszerzający znacznie ramy organizacyjne Związku i wzmacniający pracę w terenie.

Wieczorem p. Prezes Zarządu Gł. Nakoniecznikow-Klukowski podejmował gości „czarną kawą" w salonach reprezentacyjnych Min. Rolnictwa.

Wśród gości obecni byli m. in. pp.: gen, Żeligowski, gen. Osiński, gen. Małachowski, wojewoda Zyndram-Kościałkowski, poseł Walewski oraz przedstawiciele b. uczestników I korpusu i Legjonu Puławskiego.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW R. P.

OKRĘG PRZEMYSKI

Zarząd Główny Z. R. w tych dniach zatwierdził władze Okręgu X Z. R. w Przemyślu w następującym składzie: prezes — sen. Garlicki Apolinary, wiceprezesi — poseł Burda Rudolf, Lorenc Wojciech, rtm. w s. s., sekretarz — Lechowicz Stanisław, ppłk. w s. s., skarbnik — Twaróg Leopold, ref. op. społ. — Szałagan Jan, ref. wych. ob. — Bartkiewicz Józef, zast. sekret. — Ruszar Adolf, zast. skarbnika — Gniewek Paweł.

ŚWIĘCIANY

Zebranie Zarządu Powiatowego Z. R. i Federacji P. Z. O. O. w Święcianach uchwaliło następujący protest przeciw prześladowaniu Polaków na Litwie:

„Powiatowa Federacja P. Z. O. O. i Związek Rezerwistów, zrzeszający 1400 członków powiatu święciańskiego na zebraniu w dniu 24. 2. b. r. w Święcianach, doceniając historyczną przeszłość kilkowiekowego zgodnego współżycia narodu polskiego i litewskiego i przeżytej wspólnie ciężkiej niewoli carskiej — protestuje przeciwko obecnemu stanowi, jaki zaistniał na terenie Państwa Litewskiego w stosunku do naszych braci Polaków, którzy za pielęgnowanie języka polskiego zostali niewinnie wtrąceni do więzień.

Tak czynili siepacze carscy z najwierniejszymi synami Polski i Litwy.

Biorąc powyższe pod uwagę, my, rezerwiści, zamieszkali na terenie pow. święciańskiego, zwracamy się do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o poczynienie odnośnych kroków w celu zapewnienia naszym braciom, zamieszkałym na Litwie, warunków normalnego bytowania, tak gospodarczego, jak i kulturalnego".

LWÓW

Z okazji Imienin Piłsudskiego odbyły się we Lwowie zawody strzeleckie, celem propagandy sportu strzeleckiego w Z. R. oraz pobudzenia współzawodnictwa. W zawodach tych, które mają być ponawiane co roku, wzięło udział 20 zespołów po 5 osób, ogółem 100 osób. Konkurencja była b. poważna i szlachetna; rezultat zupełnie zadawalający.



Lubelski Bataljon Związku Rezerwistów
na defiladzie w dniu 19 marca 1934 r.

PABJANICE

Pod przewodnictwem dr. Eichlera odbyło się 3 ub. m. walne zebranie Z. R. w Pabjanicach, w którem uczestniczyli także prezes Okręgu H. Piątkowski i prezes powiatowego Z. R. kol. Ostrowski.

Związek liczy 450 osób, Rodzina Rezerwistów 200 członków.

Prezes Piątkowski nawoływał do wzięcia wydatnego udziału w wyborach do samorządu wiejskiego.

Do zarządu wybrani zostali koledzy: Gołogowski, prezes, Śmiałkowski, Raczyński, Jakubowski, Adamkiewicz, Jaroszek, Burzyński.

Do Komisji rewizyjnej wchodzą: kol. kol. Goliński, Jurakowski, Neugebauer, Missala, Urbaniak.

OKRĘG WOŁYŃSKI

Związek Rezerwistów na terenie Wołynia ostatnio rozwinął żywą działalność. Obecnie ma już w każdym powiecie Zarząd Powiatowy, który ze swej strony zajął się zorganizowaniem mniejszych placówek na terenach gmin i większych wsi.

Komenda Główna Związku zamianowała komendantem Podokręgu Wołyńskiego Z. R. p. Bronisława Kara-Gergovicha, powierzając mu równocześnie organizację komend powiatowych i dowództw oddziałów. Przewidziane są ćwiczenia ramowe kompanji, koncentracje większych oddziałów, oraz doskonalenie rezerwistów w strzelaniu i taktyce.

Zapoczątkowana praca w „Rodzinie Rezerwistów" której przewodniczącym jest ppłk. w st. sp. Hałaciński Andrzej. Rodzina Rezerwistów zaopiekuje się pracą świetlicową, kulturalno-oświatową i pomocy kolegom

CECHÓWKA

Z inicjatywy pp. Jerzego Maliszewskiego, por. rez. St. Hirszla i st. sierż. rez. Władysława Putowskiego, zawiązało się w Cechówce, st. Miłosna pod Warszawą, Koło Związku Rezerwistów przyczem zostali wybrani do Zarządu Koła: Prezes — Jerzy Maliszewski, wiceprezes — Stanisław Hirszel, por. rez. sekretarz — Szewczyk Józef st. sierż. rez. skarbnik — Szulc Władysław. Członek Zarządu ppor. rez. Siekierski Ryszard.

Koło Związku Rezerw. zalegalizowane w dn. 18 lutego 1934 r. już w dzień 19 marca urządziło akademję ku czci Imienin Marsz. J. Piłsudskiego i oddział w liczbie 30 osób pomaszerował do Sulejówka.



Koło „Rodziny Rezerwistów" w Żyrardowie
Członkinie Zarządu przed lokalem ochronki.

Rodzina Rezerwistów

W WARSZAWIE

Dnia 4 kwietnia zorganizowała Rodzina Rez. dla członków Kompanji Reprezentacyjnej Z. R. i ich rodzin tradycyjne święcone we własnej świetlicy przy ulicy Żórawiej nr. 9. Zaproszono członków Zarządu Głównego Z. R. i delegatów Kół z terenu stolicy. Zebrało się przeszło 170 osób. Imieniem Rady Głównej R. R. przemówiła p. generałowa Berbecka. Z ramienia Zarządu Gł. Z. R. przemawiał p. poseł Walewski.

W dniu 15 b. m. (niedziela) w lokalu Zarządu Głównego Z. R. (ul. Wiejska 3 m. 3) odbędzie się dancing-bridge, organizowany przez Rodzinę Rezerwistów na własne cele. Wstęp 2 zł. Po zaproszenia należy zwracać się do Kancelarji Zarządu Głównego Z. R. w godz. urzędowych tel. 9.13.-45.

W TORUNIU

Rodzina Rezerwistów na terenie Torunia zorganizowała łącznie z Tow. Sobieskiego kurs ogrodniczy dla działkowców oraz przyszła im z pomocą w uzyskaniu nawozu, nasion i warzyw do sadzenia. Akcję tę przeniesiono z Torunia na teren okręgu pomorskiego i coraz więcej Kół R. R. stara się o uzyskanie ziemi pod ogródki działkowe dla najbiedniejszych rodzin rezerwistów.

W toku jest organizacja półkolonji letnich dla dzieci.

Dn. 18 ub. m. R. R. przez Komisję Porozumiewawczą Organizacyj Kobiecych zorganizowała wieczór towarzyski ku uczczeniu Imienin Marszalka Piłsudskiego.

Zwołano zjazd delegatek Rady Powiatowej w Toruniu celem wysłuchania 3-go kursu uświadomienia obywatelskiego, zorganizowanego przez Rodzinę Wojskową.

Województwo pomorskie pokrywa się całą siecią Kół R. R. Na czoło wysuwa się intensywnie pracujący Włocławek, gdzie m. in. uzyskano bezpłatną pomoc lekarską z ambulatorjum miejskiego i założono ogródki działkowe. Na Święconem rozdano 216 zasiłków świątecznych dla najbiedniejszych rodzin rezerwistów.

W OPATOWIE

W Opatowie powstała Rodzina Rezerwistów na zebraniu, którem przewodniczyła p. M. Wilkowa. Referat o celach i zadaniach R. R. wygłosił kol. Chadziński, który omówił następnie statut i regulamin.

Zebrani uchwalili jednomyślnie przystąpić do założenia Rodziny Rezerwistów w następującym składzie: prezes M. Wilkowa, I wiceprezes — H. Doboszowa, II wiceprezes B. Klimczak, sekretarz — Irena Krawczykówna, skarbnik — H. Wryblowa, ref. wych. obyw. — B. Kulej, ref. op. społ. — Jaguszewska. Do Komisji Rewizyjnej weszły panie: A. Combikowa, K. Janikowa, M. Smołuchówna.



Rada Okręgowa „Rodziny Rezerwistów"
na Zjeździe w Toruniu.

Na różnych odcinkach Federacji

W Warszawie

ODCZYT

W piątek 20 b. m. o godz. 17-ej odbędzie się staraniem Sekcji Świetlicowej Warszawskiej Federacji Wojewódzkiej w sali Filharmonji odczyt prezesa Zarządu Gł. Federacji gen. dr. Góreckiego na temat „Polska współpraca w oczach zachodu". Wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać w związkach sfederowanych.

ŚWIĘCONE FEDERACJI

Sekcja Świetlicowa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny przygotowała w tygodniu przedświątecznym święcone dla bezrobotnych członków Federacji, zorganizowanych przy Świetlicy. Rozdano około 300 paczek, zawierających wędliny, białe pieczywo, jaja i mieszankę kawowo-cukrową.

Tak więc w dniach Wielkiego Święta najbiedniejsi nasi koledzy byli wolni od głodu.

PÓŁKOLONJE DLA DZIECI

Sekcja Świetlicowa Federacji P. Z. O. O. komunikuje, że dnia 1 maja b. r. rozpoczynają się półkolonje dla dzieci sfederowanych związków. Do dnia 15 czerwca półkolonje będą czynne w godzinach popołudniowych, a następnie aż do 15 sierpnia przez cały dzień.

Dzieci otrzymywać będą na razie podwieczorki, a później śniadania, obiady i podwieczorki. We wszystkie dni pogodne dzieci wyjeżdżać będą do Radości specjalnemi wagonami.

Sekcja stara się o to, aby zapewnić dzieciom jaknajlepszą opiekę wychowawczą.

Całkowita opłata wynosić będzie 5 zł. miesięcznie za 1 dziecko wraz z żywieniem i kosztami przejazdu.

Zgłoszenia przyjmuje kierowniczka Świetlicy p. Kołakowska w Świetlicy ul. Bracka nr. 1 w godzinach popołudniowych.

OGRÓDKI DZIAŁKOWE

Sekcja Świetlicowa Federacji P. Z. O. O. wszczęła pracę w kierunku zatrudnienia bezrobotnych Federacji P. Z. O. O. w ogrodach działkowych.

Zgłosiło się już kilkudziesięciu chętnych i uzyskano tereny na Powązkach z ogrodzeniem, posiadające dobrą glebę. Sekcja zakupi narzędzia, nasiona i zapłaci czynsz dzierżawny, ażeby ułatwić naszym bezrobotnym kolegom rozwój tak pożytecznego i miłego warsztatu pracy.

Dalsze zgłoszenia na działki przyjmowane są przez kierowniczkę Świetlicy p. Kołakowską o godz. 6-ej wieczorem codziennie w lokalu Świetlicy ul. Bracka Nr. 1.

Pomoc dla Wileńszczyzny

Prezydjum Federacji P. Z. O. O. rozesłało do Zarządów Wojewódzkich następujący okólnik:

Północne powiaty województwa wileńskiego nawiedziła nienotowana od lat klęska nieurodzaju, a co za tem idzie — głodu.

Pomimo wysiłków Rządu, mających na celu doraźne dopomożenie ofiarom klęski, niezbędna jest samopomoc społeczna, w której my, żołnierze rezerwowi, musimy uczestniczyć.

Dlatego też zwracamy się z prośbą do Pana Prezesa o zarządzenie zbiórki wśród sfederowanych na terenie podległym Jego kompetencji, aby choć w drobnej części dopomóc naszym rodakom z Wileńszczyzny w ich ciężkiem położeniu.

Wszelkie ewentualne ofiary przesyłać należy na ręce prezesa Zarządu Wojewódzkiego Federacji P. Z. O. O. w Wilnie, ul. Mickiewicza 22-a m. 4.

INFORMACJE

Powołanie oficerów rez. na ćwiczenia

Na tegoroczne ćwiczenia wojskowe zostali powołani oficerowie i podchorążowie rezerwy w następujących korpusach osobowych: piechoty, kawalerji, aeronautyki, saperów, łączności, żandarmerji, samochodów, taborów, uzbrojenia, sanitarnym, weterynaryjnym, administracji (grupa int.) i marynarki wojennej.

NA 6-TYGODNIOWE ĆWICZENIA

zostaną powołani następujący oficerowie rezerwy:

Wszyscy, którzy byli objęci powołaniem na ćwiczenia w r. ub., a nie odbyli tych ćwiczeń z jakichkolwiek powodów,

wszyscy nowomianowani w aeronautyce,

przeniesieni z piechoty, kawalerji i artylerji do samochodów, taborów i uzbrojenia (bez względu na ilość poprzednio już odbytych ćwiczeń),

oficerowie rezerwy int. z roczników 1894 — 1902, wyznaczeni imiennie,

z roczników: 1905 tylko w aeronautyce, 1904 (za wyjątkiem sanit.), 1902 tylko w kawalerji, aeronautyce, saperach i łączności.

Podchorążowie rezerwy, którzy dotychczas nie odbyli żadnego ćwiczenia oraz którzy po pierwszem ćwiczeniu nie zostali zakwalifikowani do nominacji na podporuczników rezerwy.

NA 4-TYGODNIOWE ĆWICZENIA

Na pierwsze ćwiczenia w stopniu oficerskim — niezależnie od roku urodzenia (o ile nie przekroczyli 40 lat) wszyscy podporucznicy rezerwy promocji 1933 r.

Wszyscy podporucznicy rezerwy promocji 1931 r. (za wyjątkiem artylerji) niezależnie od roku urodzenia (o ile nie przekorczyli 40 lat).

SKRZYNKA POCZTOWA

P. R. Dz. — Warszawa. — Nadesłanego wiersza nie możemy umieścić. Za życzliwe słowa dziękujemy.

P. Eug. Gorzycki — Łódź. — Wzruszeni jesteśmy tak serdecznemi życzeniami rozwoju dla naszego pisma tem więcej, że pochodzą od żołnierza niewidomego, przed którego bezcenną ofiarą dla Ojczyzny chylimy czoło. Cześć!

Federacja Wojewódzka — Kraków. — Dziękujemy za album zdjęć z Czarnego Dunajca. Przyszedł zapóźno, ale kilka z nich umieścimy w następnym numerze.

Związek Oficerów w st. sp.

SEKCJA BUDOWLANA

Związek Oficerów w st. sp. powołał do życia Sekcję Budowlaną, która wyłoniła narazie jedną placówkę pracy w postaci przedsiębiorstwa inżynieryjno-budowlanego pod nazwą „Rembud". Przedsiębiorstwo „Remb1d" podejmuje się wykonywania wszelkich robót remontowo-budowlanych przeważnie w instytucjach wojskowych, i w tym celu bierze udział w przetargach, ogłaszanych przez powyższe instytucje.

Obecnie wykonuje roboty, powierzone przez Centrum Piechoty w Rembertowie, a w przyszłości ma zamiar uzyskać szereg innych robót.

Są wszelkie dane, że placówka powyższa będzie się rozwijać dobrze i zatrudni specjalistów w tej dziedzinie.

ŚWIADCZENIA DLA CZŁONKÓW RODZIN

Pomimo braku w ustawie o ubezpieczeniu społecznem wyraźnego przepisu, stwierdzającego prawo członków rodzin emerytów wojsk, do korzystania ze świadczeń ubezpieczalni, prawo to przysługuje im od dnia 1 stycznia 1934 r. na tych samych warunkach, co członkowie rodzin innych ubezpieczonych.

Wynika to ze sformułowania art. 112 ust. 1 pkt. 2 ustawy o ubezpieczeniu społecznem, który prawo do świadczeń przyznaje członkom rodziny ubezpieczonego pod warunkiem, „że są wyłącznie i całkowicie przez niego utrzymywani", nie uzależniając tego prawa od źródła, z jakiego ubezpieczony czerpie środki na to utrzymanie.

W tym stanie rzeczy posiadanie przez ubezpieczonego dodatkowych źródeł dochodu w postaci emerytury nie pozbawia członków jego rodziny prawa do korzystania ze świadczeń ubezpieczalni, jeżeli członkowie ci nie posiadają samoistnych dochodów, lecz są na całkowitem utrzymaniu ubezpieczonego.

Podstawa: pismo Min. Op. Społ. 1. 303/II U. Ch.

CO O NAS PISZĄ

Szlakiem opinji publicznej

W dalszym ciągu prasa nasza daje chętnie na łamach swoich miejsce dla uwag odnoszących się do życia przedewszystkiem naszych inwalidów wojennych, a następnie emerytów wojskowych.

Papierkowe załatwianie żywotnych spraw inwalidzkich — o którem pisaliśmy w poprzednim numerze — daje się we znaki tej wielkiej grupie dawnych żołnierzy, także i w innych okolicach, a nawet w centrali.

Oto na łamach I. K. C. skarżą się inwalidzi z Poznania, mający kioski tytoniowe:

„Zniesienie systemu koncesyjnego powoduje zanik rentowności inwalidzkich warsztatów pracy. Podobnie odziałały w Poznaniu koncesje na 20 wózków z wyrobami tytoniowemi, sprowadzając zanik rentowności kiosków inwalidzkich (z których skarb państwa do niedawna uzyskiwał z tytułu podatków rocznie około 75 tys. złotych dochodu).

Poznański Związek kioskarzy wystąpił w obronie zagrożonych inwalidzkich placówek z wnioskiem do dyrekcji polskiego monopolu tytoniowego o wycofanie tej koncesji, wykazując, że istnienie wózków, godzących w egzystencję kiosków, prowadzi do wysychania źródeł państwowych dochodu i przysparza państwu ciężary. Dyrekcja P. M. T. odpowiedziała jednak, że załatwienie tej sprawy należy do kompetencji Izby skarbowej. Natomiast Izba skarbowa, niechcąc anulować zarządzenia władzy zwierzchniej, odpowiada, że z wnioskami w tej sprawie należy się zwracać do Dyrekcji P. M. T. Nie można więc znaleźć władzy kompetentnej do załatwienia tej sprawy".

Sprawdza się poraz nie wiedzieć już który stara przypowiastka o wędrówce „od Annasza do Kajfasza" — ale co temu winni biedni inwalidzi?!

Los ich jest tem więcej pożałowania godny, że spotykają się oni z konkurencją także z innej strony i to bardzo silnej, bo ze strony kupiectwa.

Pisze o tem „Ociemniały Żołnierz" między innemi temi słowy:

„Poza problemem ściśle zaopatrzeniowym musimy również wspomnieć o dalszej akcji kupiectwa, mającej na celu zupełne wyrugowanie nas inwalidów z handlu monopolowego. Jakkolwiek rok 1933 przyniósł kupiectwu bardzo poważne sukcesy, a dla nas, inwalidów wojennych, bardzo bolesne straty, to jednak kupiectwo zachęcone powodzeniem nie poprzestaje na osiągniętych zdobyczach i wypowiedziało nam w dalszym ciągu walkę.

Każdy lojalny wobec Państwa obywatel, mający chociaż szczyptę etyki lub moralności, normalnie uznawać powinien, że żyją w Państwie obywatele, których praw moralnych pisanych ich własną krwią przekreślać nie wolno. A jednak są tacy, którzy te prawa chcą brutalnie zdeptać, a na nędzy i krzywdzie żołnierzy-weteranów chcą budować korzyści dla kupiectwa polskiego".

Koledzy-inwalidzi powinni wiedzieć, że w sprawie tej stoi za nimi zwarty cały front b. Obrońców Ojczyzny, piętnujący tego rodzaju brudną konkurencję.

Zasadniczą sprawę porusza któryś z kolegów-emerytów w „Kurjerze Czerwonym", skarżąc się na przymus należenia do Kasy Chorych:

„Jestem emerytowanym oficerem. Mam prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej w każdym szpitalu wojskowym. Jestem więc „ubezpieczony" na wypadek choroby.

Pracuję w przedsiębiorstwie prywatnem. I oto jestem zmuszony poraz drugi „ubezpieczyć" swe szanowne zdrowie... Ubezpieczalnię Społeczną nic nie obchodzi, że mam prawo pójść do każdego ambulatorjum czy szpitala wojskowego po poradę, leki, opiekę — zmusza mnie, bym się ubezpieczał podwójnie. Przedsiębiorcą, u którego pracuję, i ja, musimy miesięcznie wpłacać kilkadziesiąt złotych, choć nigdy z instytucyj Ubezpieczalni korzystać nie będę".

Autor apeluje do Komisji Ministerjalnej, by wglądnęła w tę sprawę — my zaś apelujemy do Związku Oficerów w st. sp., by wystąpił z energiczną interwencją, gdzie należy, w obronie swoich członków, istotnie pokrzywdzonych.

„Naród i Wojsko" stoi otworem na wszelkie tego rodzaju zażalenia publiczne i chętnie podejmie każdą słuszną kampanję w obronie interesów sfederowanych kolegów.

W.

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

F. I. D. A. C. Żeński w Polsce

Po powrocie z Paryża

Wywiad z p. Jadwigą Barthel de Weydenthal

W „Biuletynie" Federacji P. Z. O. O. z dnia 1 marca b. r. informowaliśmy członkinie Unji Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, iż sekretarka general- na polskiej Sekcji „Fidac Auxi- liaire" p. Jadwiga Barthel de Weydenthal i stała delegatka Unji p. Wanda Pełczyńska wy- jechały do Paryża na posiedze- nie „Conseil de Direction Fidac Auxiliaire".

Dowiedziawszy się o powro- cie p. Barthel de Weydenthal udałam się do niej, aby zebrać garść informacyj o obradach o- statniej Rady Zarządzającej.

Zastałem kol. Jadwigę, krząta- jącą się pilnie w swym nowym, przytulnym pokoju i spogląda- jącą z bezradnem zakłopota- niem na piękne, własne rzeźby, które czekały odpowiedniego u- stawienia i na stosy książek, które nie znalazły jeszcze po- mieszczenia. Kiedy jej wytłuma- czyłam cel mojej wizyty, u- śmiechnęła się przyjaźnie, zachę- cając po swojemu, krótko: „Py- tajcie!"

Spojrzałam na nią z zazdro- ścią: w twarzy jej szukałam mi- mowoli tego specyficznego wy- razu, jaki pozostawia po sobie odbyta daleka podróż, zetknię- cie się z innymi, nowymi ludź- mi. Znałam to dobrze z moich dalekich i częstych podróży po Europie, dlatego patrzyłam na nią z pewnego rodzaju zazdro- ścią, mimo, iż z własnej woli i z największą radością „osia- dłam" nareszcie w kraju, po wie- lu latach włóczęgi zagranicą. I- stotnie, w uśmiechu kol. Jadwi- gi, w wyrazie twarzy, gdy roz- snuwala przedemną przeżyte wrażenia, w ożywieniu, z jakim opowiadała niektóre fakty, od- najdywałam to „coś", czego szu- kałam.

Rozpoczęłam „badanie".

— Jak często odbywa się „Conseil de Direction"?

— Rada Zarządzająca „Fidac Auxiliaire" zbiera się zawsze w Paryżu 3 razy do roku, w ter- minie zaś czwartej odbywa się zwykle doroczny Kongres.

— Kto wchodzi w skład Ra- dy Zarządzającej?

— Po trzy delegatki z każdej Sekcji Narodowej. Jedna z tych delegatek przewidziana jest na stanowisko wice-przewodniczą- cej Rady. Delegatki wybierane są przez swe Sekcje na rok, z prawem jednak przedłużania im mandatów na następne lata. Ra- da wyłania zpośród siebie Biu- ro, składające się z przewodni- czącej, sekretarki generalnej, skarbniczki i jej zastępczyni. Są one zwykle wybierane na rok, lecz Rada może przedłożyć rocz- nemu Kongresowi wniosek po- nownego ich wyboru. Zazna- czam nawiasem, iż funkcje za- stępczyni skarbniczki pełni Pol- ka, p. dr. Marja Zdziarska-Za- leska, dawna nasza koleżanka, Peowiaczka, mieszkająca obec- nie stale w Paryżu.

— Czy to ona jest autorką książki p. t. „W okopach" któ- ra się świeżo ukazała na rynku księgarskim? Zwróciła mi na nią uwagę recenzja pióra Karola Koźmińskiego w „Polsce Zbroj- nej".

— Tak, to właśnie ona — mówi kol. Jadwiga, pokazując mi spory, pięknie wydany tom. Dyskretnie rzucam okiem na dedykację, udaje mi się odczy- tać kilka słów. „Kochanej Ko- mendantce"... Po tej dygresji wracam z powrotem do tematu.

— Czy na ostatniej Radzie by- ły wszystkie delegatki?

— Nie. Przyjeżdżają czasem po trzy z Sekcji Narodowej, czasem po dwie, jak np. z Pol- ski, czasem przyjedzie tylko jed- na. Zdarza się również, iż z da- nego kraju nie przyjedzie żadna delegatka. Na ostatniej Radzie reprezentowały: **Anglję** — prócz przewodniczącej, Lady Chur- chill — 2 delegatki, **Francję** — 3 delegatki: przewodnicząca Sekcji Francuskiej gen. Malle- terre, jej sekretarka i 3-cia dele- gatka. **Amerykę**, która ma licz- ny oddział „American Legion" w Paryżu, reprezentowała prze- wodnicząca Oddziału p. Kipling, wielka przyjaciółka Polek; **Bel- gję** — reprezentowała wraz ze swą sekretarką, przewodnicząca Sekcji Belgijskiej, ks. de Mero- de, osoba dużych walorów, szczerze nam przyjazna; **Jugo- sławję** — reprezentowały dwie delegatki; **Portugalję** i **Czecho- słowację** reprezentowały dwie stałe delegatki, mieszkające w Paryżu; **Rumunja** i **Włochy** nie przysłały tym razem nikogo. — Muszę dodać, iż ostatnio **Grecja** zgłosiła swoje wstąpienie do „Fidac Auxil." nie zdążyła jed- nak przysłać swych delegatek na „Conseil de Direction".

— Jakie sprawy były przed- miotem obrad Rady Zarządzają- cej?

— Poza szeregiem spraw drobniejszych i administracyj- nych omawiano sprawę projek- towanej manifestacji pokojowej w Pradze Czeskiej, sprawę od- czytu w Szwecji, który ma być wygłoszony przez Polkę, p. Fi- lipowiczową w końcu maja lub na początku czerwca. P. Filipo- wiczowej ma towarzyszyć w drodze do Szwecji Lady Chur- chill. Pozatem składano sprawo- zdanie z pierwszego wydawnic- twa „Fidac Auxiliaire" w posta- ci książki p. t.: „Femina Patriae defensor („La Femme au Servi- ce de la Patrie") będącej zbio- rem artykułów o działalności kobiet 10-ciu krajów alianckich, w czasie Wielkiej Wojny. (Re- cenzję tej książki zamieścimy w jednym, z najbliższych numerów (Przyp. Red).

Dział Unji w Biuletynie P. Z. O. O., o którym wspominam na wstępie, zawierał również za- powiedź odczytu o pracy kobiet polskich, który miał być wygło- szony w czasie trwania „Con- seil.". Zkolei zwracam się do kol. Jadwigi z prośbą o informacje na ten temat.

— Na ostatnim Kongresie Polki przedłożyły wniosek, do- tyczący wygłaszania na Kongre- sach odczytów o działalności kobiet w krajach aljanckich. Wniosek ten został przyjęty, a przewodnicząca paryskiej Legji Amerykańskiej p. Kipling wy- stąpiła w Zarządzie Centralnym z inicjatywą rozszerzenia tego wniosku w tym kierunku, by z okazji każdego „Conseil" bywa- ły wygłaszane podobne odczy- ty. P. Kipling podjęła się zai- naugurowania pierwszego od- czytu, na który zaproponowała odczyt p. de Montfort o kobie- cie polskiej. Wniosek p. Kipling został przyjęty i bardzo pięknie przez nią zrealizowany.

Odczyt odbył się w sali Per- shingh-Hall, siedziby „American Legion" w Paryżu, przy udziale około 1000 zaproszonych osób, wśród których, prócz delegatek Fidacu znajdowali się: minister Rivollet, ambasador amerykań- ski Straus z żoną, ambasadoro- wa Chłapowska, reprezentanci poselstw i konsulatów zagranicz- nych, M. S. Z. francuskiego, ge- neralicja, wojskowi amerykań- scy, Konsul Generalny Poznań- ski, Konsul Jankowski i inni.

Słowo wstępne wygłosiła ini- cjatorka odczytu p. Kipling. Przewodnicząca Sekcji Polskiej Marszałkowa Piłsudska, która została specjalnie zaproszona na odczyt p. de Montfort, nie mo- gąc przyjechać z powodu złego stanu zdrowia, nadesłała list, odczytany przez p. Kipling na końcu jej przemówienia, wśród długotrwałych oklasków zapro- szonych gości. Potem, przewod- nicząca „Fidac Auxiliaire" lady Churchill wygłosiła po francu- sku referat o celach i działal- ności Fidacu.

Po niej wygłosiła p. de Mon- tfort odczyt p. t. „La femme po- lonaise au travers les siècles". Państwo de Montfort są zdaw- na wielkimi przyjaciółmi Pol- ski. Pani de Montfort wyuczyła się nawet języka polskiego i po- przednio już wygłosiła w Pary- żu dwa odczyty o Polsce. Obec- ny jej odczyt, świadczący za- równo o jej przyjaźni do nas, jak i o znajomości tematu, do- skonale ujęty, wywołał burzę o- klasków i nastrój tak serdecz- nej sympatji dla Polski i Polek, że po jego wygłoszeniu lady Churchill zabrała nadprogramo- wo raz jeszcze głos, tym razem po angielsku, wyrażając głębo- kie zadowolenie, iż odczyt o Polsce został wygłoszony za czasów jej przewodnictwa. — Uzupełnieniem odczytu była u- rządzona przez Amerykanki w dolnych salonach swej siedziby wystawa, dotycząca Polski i Po lek. Po odczycie p. Kipling przyj- mowała prywatnie zebranych gości w salonach Pershing-Hall. Nastrój bardzo ożywiony i ser- deczny na skutek poprzedniego odczytu i przemówień potęgo- wał jeszcze doskonały bufet. Na trzeci dzień po odczycie, t. j.: w niedzielę ambasadorowa Chła- powska, która na przyjęciu u p. Kipling reprezentowała Mar- szałkową Piłsudską, przyjmowa- ła herbatą — w imieniu delega- tek polskich — wszystkie dele- gatki, członkinie American Le- gion i p. de Montfort.

Nazajutrz po odczycie odbyła się wystawa i wenta wyrobów przemysłu ludowego. Wenta u- dała się bardzo dobrze: prawie wszystkie eksponaty polskiej sztuki ludowej, przywiezione przez nasze delegatki, zostały rozsprzedane.

— Czy poza tą częścią ofi- cjalną brały panie udział w in- nych jeszcze imprezach?

— Byłyśmy na całym szeregu przyjęć, urządzanych z okazji Zjazdu delegatek, na obiedzie u pp. de Montfort, gdzie między innymi był premjer rumuński Jorga i bawiący w Paryżu prof. Handelsman, — następnie na podwieczorku u delegatki p. Brémont, na przyjęciu u gene- ralnej sekretarki Centralnego Zarządu i t. d. Muszę jeszcze dodać, że na wniosek lady Churchill Rada uchwaliła wydać broszurę z jej przemówieniem o Fidac'u, na wniosek zaś p. dr. Zalewskiej uchwaliła ponadto rozpocząć wydawanie bibljotecz ki, składającej się z odczytów o kobiecie różnych krajów. Cykl tych wydawnictw ma zapocząt- kować wydawanie w formie bro- szury odczytu p. de Montfort o Polkach.

— Jakie ogólne wrażenie wy- wiozły Panie z Paryża?

— Jak najlepsze. Polska i Polki były jakgdyby bohater- kami wszystkich imprez, które stały się manifestacją uznania i przyjaźni dla Polski i Polek, a przedewszystkiem dla Marszał- kowej Piłsudskiej, której naz- wisko przy każdej sposobności gorąco oklaskiwano.

Podziękowawszy serdecznie kol. Jadwidze za wyczerpujące informacje, spojrzałam na zega- rek: dochodziła północ; przy miłej gawędzie czas niepostrze- żenie mija...

St. Krasowska.

LEGJON RÓŻ DLA LEGJONU AMERYKAŃSKIEGO

Wiceprzewodniczącą Amerykań- skiego Fidac Auxiliare jest p. Pat H. Alleu, o której opowiadają następują- ce zdarzenie,

Oto — gdy miało odbyć się Zgro- madzenie Narodowe w Portland, skąd pochodzi i gdzie pracuje Alleu, postanawia ona, iż każda członkini Fidac Auxiliaire i każda Legjonistka otrzyma... różę! Aby móc wykonać to postanowienie, sadzi ona krzaki róż przed każdym domem w Portland! Pomysłem tym zdołała tak dalece za- interesować młodzież szkolną i doros- słych, że cały Portland zamienił się w olbrzymi ogród róż, i oczywiście każ- da Legjonistka otrzymała obiecaną różę.

Z życia Warszawskiego Koła S. P. i O.

Dnia 10 marca r. b. odbyło się w lokalu Klubu Fidacu Żeńskiego zebranie Warszawskiego Koła Stow. b. Instruktorek Oświatowych S. P. i O. Obrady zagaiła przewodnicząca Stowarzyszenia p. Marja Gieysztor, zwracając się z gorącym apelem do koleżanek, aby przystąpiły jak najprędzej do wypełnienia jednego z ważniejszych zadań naszego Stowarzyszenia a mianowicie do spisywania wspomnień z pracy naszej w wojsku w latach 1919 — 1921.

— Nie mamy prawa dopuścić — mówiła p. Gieysztor — aby praca, tak owocna i tak wdzięcznie oceniona przez żołnierzy, zaginęła w pamięci ludzkiej. Musimy ją utrwalić w książce i przekazać potomności. Na to potrzebne są materjały, dokumenty, wspomnienia z pobytu na froncie. Każda z koleżanek zachowała niewątpliwie w pamięci przeżycia z tych czasów, które zainteresowałyby i szerszy ogół. Trzeba się tylko z tem pośpieszyć, nie odkładać na później, gdyż pamięć nasza jest zawodna. Dużo faktów, dat, nazwisk już teraz wymknęło się z pamięci.

Nie każda z nas ma literackie zdolności. Nie powinno to żadnej z koleżanek zrażać. Niech każda napisze jak najzwyklej, jakby opowiadała to swym najbliższym, a już rzeczą redakcji będzie nadanie tym opowiadaniom formy literackiej.

Było nas w latach 1920 — 21 przeszło 250 instruktorek oświatowych, — t. zw. popularnie przez wojsko — śpioszek. — Niestety, dotychczas udało się nam zdobyć tylko około 130 adresów. Z tej liczby jednak nie wszystkie zgłosiły się do współpracy z nami. Prosimy wszystkie, aby koleżanki podpisały jak najprędzej otrzymaną deklarację i odesłały ją wraz z wpisowem (1 zł. w znaczkach pocztowych) pod adresem Sekretarjatu S. P. i O. — Żórawia 6 m. 40.

Następnym punktem zebrania było sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za rok ubiegły oraz szczegółowa relacja z prac poszczególnych Komisja Fidacu Żeńskiego, w których nasze Stowarzyszenie bierze znaczny udział przez swe delegatki i członkinie.

Specjalne zainteresowanie wzbudziła u zebranych komisja archiwalno-historyczna, ponieważ ta komisja właśnie ma za zadanie gromadzenie materjałów historycznych, dotyczących udziału kobiet w ostatnich walkach o niepodległość oraz wydanie na podstawie tych dokumentów monografji z tego zakresu, a więc jest w ścisłym związku z celami Stow. b. Instruktorek Oświatowych.

Gorącą dyskusję wywołał poruszony przez koleżankę H. Łukaszewiczową projekt założenia szkoły pracy społecznej. Brak wykwalifikowanych do tej pracy osób daje się na każdym kroku odczuwać, zwłaszcza na prowincji. Dużo jest jednostek, które najchętniej ofiarowałyby swoją pracę placówkom społecznym, ale, nie mając odpowiednich kwalifikacyj, błądzą na razie po omacku, marnując czas i siły.

Zebranie zakończyło się przy koleżeńskim nastroju wspólną herbatką.

Systemy wychowania młodzieży
w Stanach Zjednoczonych

Są one zupełnie odmienne od europejskich. Złożyły się na to różne warunki: terytorjalne, społeczne, ekonomiczne.

Stany Zjednoczone to dziwny twór społeczny, w oczach Europejczyka tem dziwniejszy, że rości sobie pretensje do jakiegoś patrjotyzmu panamerykańskiego. Tak zwana amerykanizacja sprawia to, że emigranci przybysze z różnych stron świata stają się po pewnym czasie, a już napewno w drugiem pokoleniu, zagorzałymi amerykanami.

Jest coś takiego w powietrzu nowego lądu...

Oczywiście szkoły robią swoje. One to są kuźniami nowych obywateli. Dzieci włoskie, rosyjskie, czeskie, polskie — już w przedszkolu dowiadują się rzeczy najważniejszej: że Ojczyzną ich jest... Ameryka!

Niech się schowają nacjonaliści europejscy wobec takiej agresywności asymilacyjnej!

Istnieją w Stanach szkoły różnych narodowości, ale nie są to szkoły amerykańskie we właściwem tego słowa znaczeniu. Przedewszystkiem dlatego, że są oparte na tradycji europejskiego nauczania, a nowoczesne szkoły amerykańskie wyzbywają się tej tradycji za wszelką cenę.

Przewartościowanie wartości prowadzi tu do tworzenia własnej wiedzy, opartej na eksperymencie — i walorach praktycznych, przemysłowych.

Szkoły istnieją tu po to, aby usprawnić obywateli do wydajniejszej pracy na polu ekonomicznem.

W kierunkach filozoficznych króluje neo-pragmatyzm.

Studjując wielkie systemy wychowawcze, które miały decydujący wpływ w Ameryce, można stwierdzić na każdym kroku tę użytkowość wiedzy, dążność do celów realnych, stosowania nauki w praktyce życiowej.

Jeżeli istnieje gdzie radosna twórczość — to właśnie tu, w tworzeniu ideału nowego obywatela. Plany wychowawcze, jak wszystko w Ameryce do niedawna, — są na wielką skalę. Śmiałość koncepcji jest tu witana z radością!

Psychologja eksperymentalna stała się podwaliną nowoczesnej szkoły amerykańskiej.

A wszystko się zaczęło od Dewey'a.

On to pierwszy zerwał z nauczaniem tradycyjnem. Przeciwstawił temu system, dostosowany do wymagań społeczeństwa amerykańskiego. Stworzył pierwszą szkołę doświadczalną, opartą na psychologji dziecka, z którego naturą zaczęto się liczyć i badać ją na wszelkie sposoby.

Powstaje szereg ciekawych prac psychologicznych: Janusa, tegoż Dewey'a, Termana, Thorndike i innych.

Prace te nie pozostają bez echa: jak grzyby po deszczu wyrastają nowe szkoły o nowych ideałach i metodach.

Dziecko zaczyna być traktowane poważnie, mało tego, nawet jego złe strony charakteru znajdują swoją sankcję w oczach wychowawców, idealizuje się w niem wszystko. Amerykanin skłonny jest do egzaltacji i przesady. Daleki jest od umiaru europejskiego, ale ten umiar to nie byle co, to wytwór wielowiekowej cywilizacji; nie stać jeszcze na to Amerykę.

Taki kierunek pedagogiczny jak behawioryzm mógł powstać tylko w Ameryce, przynajmniej w swej jaskrawej formie: dziecko pozostawia się wszelką swobodę działania nawet w nauce, uczy się ono tylko tego, do czego czuje zainteresowanie.

Naogół budzenie zainteresowań i samodzielność poszukiwań naukowych stało się osią wszystkich nowych systemów pedagogicznych w Ameryce.

Tu leży ich wielka zasługa w rozbudowie myśli pedagogicznej. Jest to śmiały krok naprzód w historji wychowania.

Metoda projektów i plan daltoński są punktem wyjścia dla jeszcze nowszych tworów pedagogicznych, które cechuje z jednej strony skrajny indywidualizm, z drugiej wybitny charakter społeczny.

Dążą one do wydobycia z dziecka jego istotnych uzdolnień w celu doprowadzenia ich do stanu największych możliwości i wydajności. Nauczanie ma charakter społeczny, oparty na uczeniu się w grupach, zorganizowanych na podstawie zdolności i zainteresowań osobistych.

Wydobycie dziecka ze stanu bierności i pobudzenie jego inicjatywy naukowej i życiowej, oraz samodzielności, a stąd odpowiedzialności za jego czyny — to wielki postęp w dziele wychowania człowieka.

Przyznając te walory nowego wychowania, nie mam na myśli ślepego naśladownictwa z naszej strony. Metody mogą być dobre, ale w odniesieniu do miejsca i czasu. Zapożyczyć można tylko to, coby się zgadzało z psychiką naszego dziecka europejskiego i dorobkiem cywilizacyjnym danego narodu.

Ameryka wytwarza cywilizację nawskroś materjalistyczną, która nam, Europejczykom, wystarczać nie może, gdyż cała nasza przeszłość i teraźniejszość nastawiona jest, przynamniej filozoficznie, na ton idealistyczny.

Przytem Ameryka pozbawiła duszę dziecka pierwiastka nadprzyrodzonego w swem wychowaniu, ujętem w nowe metody.

Stało się ono przez to niekompletne, bo nie uwzględniło wszystkich strun duchowych.

Brak religijnego wychowania w najnowszych systemach jest kalectwem ich filozofji wychowawczej.

W ciężkich chwilach swego życia nie znajdzie ono w sobie dostatecznych motywów dla dokonania na sobie przymusu wewnętrznego.

To największy zarzut, który stawiamy młodej pedagogice.

Nie mniej sprawiedliwość każe nam przyznać, że zawdzięczamy jej świeże powietrze, jakie powiało na naszą Europę i jej przestarzałe metody postępowania z dzieckiem.

J. G.

KRONIKA

ODCZYT P. MIEDZIŃSKIEJ

W dniu 27 marca b. r. na zebraniu Klubowym, p. Janina Miedzińska podzieliła się z licznie zebranemi członkiniami, a byłemi koleżankami z prac niepodległościowych — wrażeniami i zdobytem doświadczeniem z terenu swej działalności, jako inspektorki pracy.

Rzeczowe i interesujące ujęcie przez prelegentkę tak trudnego i nierozwiązanego zagadnienia, jakim dziś jest świat pracy fizycznej i trudności, z któremi musi walczyć inspekcja pracy przy obronie praw człowieka przed wyzyskiem kapitału — nasunęły smutne refleksje na temat współczesności, która idąc po drodze zdobyczy technicznych i racjonalizacji pracy w fabrykach — nie polepszyła bytu człowieka pracującego, lecz zepchnęła go na drogę gorszego niewolnictwa, niż za czasów pańszczyźnianych. W walce o zabezpieczenie lepszych warunków pracy — na przeszkodzie często staje sam robotnik, który w obawie przed utratą najlichszego zarobku staje się sprzymierzeńcem fabrykanta przed inspekcją pracy.

Z pomocą tu winno przyjść całe społeczeństwo przez większe zainteresowanie się i czynny stosunek do tego trudnego problemu, gnębiącego dziś wszystkie społeczeństwa.

GOŚĆ Z FINLANDJI W WARSZAWIE

Dnia 9 b. m. bawiła przez cały dzień w Warszawie p. Fanny Luukkonen, komendantka fińskiej organizacji kobiecej „Lotta Svärd" — zaproszona do Polski przez Związek Strzelecki.

P. Luukkonen stoi na czele dużej liczącej 300.000 członkiń organizacji kobiecej, której celem jest służba pomocnicza dla państw. organizacji przysposobienia wojskowego, zwanej Szuckorem.

Finki, znane ze swego uspołecznienia — w „Lotta Swärd" dają ciekawy przykład samodzielnej i samowystarczalnej finansowo organizacji, która poza wyszkoleniem w dziedzinie gospodarczej, sanitarnej i pielęgniarstwa własną pracą i pomysłowością zasila org. Szuckor w żywność, umundurowanie i pieniądze.

P. Luukkonen zwiedziła w Warszawie różne ośrodki pracy strzelczyń, wzorowy żłobek i przedszkole Monopolu Tytoniowego i Ośrodek pracy przy ulicy Ząbkowskiej, wyrażając wszędzie swój szczery zachwyt dla polskich metod pracy i dokonanych wysiłków, co jest tem ciekawsze, że gość fiński, przybył do nas bezpośrednio z Berlina, po nieoficjalnem zwiedzeniu licznych obozów pracy w Niemczech.

Strzelczynie zgotowały p. Luukkonen serdeczne przyjęcie, obdarzając ją własnemi wyrobami tkaniny polskiej, w postaci artystycznych kilimów z polskiego lnu i jedwabiu.

Z Warszawy odjechała do Krakowa i na Górny Śląsk.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Wynaradawianie Polaków na Śląsku Czeskim

Prowokacyjne metody władz czeskich wobec naszych braci po tamtej stronie Olzy trwają w dalszym ciągu. Nieomal każdy dzień przynosi nowe szykany i represje, w sposób wyzywający stosowane przez władze czeskie przeciwko bohaterskiej, od wieków na własnej, rodzimej ziemi osiadłej ludności polskiej. Memorjał stronnictw polskich w Czechosłowacji, z którego ważniejsze wyjątki poniżej przytaczamy, jest dowodem jaskrawych, barbarzyńskich metod i prób niszczenia i prześladowania polskiego elementu na Śląsku czeskim.

Do czego to wszystko ma prowadzić? Czy to jest droga, wiodąca do porozumienia polsko-czeskiego? Chyba żaden z rozsądnych Czechów w to nie wierzy. Nie jest to polityka mądra ani celowa. Przyznajemy bracion-słowianom duży, b. duży spryt. Jest to jednak gatunek przyziemnego sprytu, na krótką metę działającego, na którym już wiele ludzi na świecie zaczyna coraz lepiej się wyznawać.

Gdy bowiem centralne władze czeskie zapewniają nas ciągle o swych tendencjach przyjaznych, a równocześnie lokalne, podległe Pradze, władze na Śląsku czy Morawach prowadzą nadal swą niszczycielską akcję — to ta podwójna buchalterja jest zbyt grubymi nićmi szyta, aby mogła ona nas w błąd wprowadzić.

Polacy na Śląsku przetrzymali potworny ucisk germanizacyjny. Przetrzymają i czeski. Nikt przy zdrowych zmysłach będący nie ludzi się co do tego.

Nie naszą jest rzeczą wskazywać Czechom, iż w ich geo-politycznem położeniu i obecnej sytuacji międzynarodowej, polityka kierujących mężów stanu w Czechosłowacji winna być spokojną, opanowaną i rzetelną. Że winna ona przestrzegać istniejących umów międzynarodowych.

Lecz naszą jest rzeczą i naszym obowiązkiem stwierdzić, iż obłędna — wynaradawiająca polityka czeska grzebie przepaść między obu sąsiadującymi państwami.

Bowiem gdy idzie o los naszych braci na Śląsku czeskim, cała uczciwa opinja polska jest solidarna w ich obronie i nie dopuszcza tutaj żadnej podwójnej buchalterji.

j. w.

*

W pierwszych latach rządów czechosłowackich na Śląsku uległo likwidacji 11 szkół polskich z 42 klasami. Liczba dzieci w szkołach polskich w r. 1916 wynosiła 21,995, obecnie zaś spadła do 12.556. Liczba czeskich szkół wzrosła w tym czasie w obu polskich powiatach o 103, klas o 327, liczba dzieci zaś o 10.102. Na całym Śląsku niema dziś ani jednej gminy, gdzie nie byłoby czeskiej szkoły. Istnieją nawet tam, gdzie czeskie spisy wykazały po 3 uczniów.

Polska Macierz Szkolna utrzymuje szkoły zawodowe, jedno gimnazjum i 17 szkół powszechnych i wydziałowych. Wysokość subwencji, otrzymywanych przez Macierz od rządu, podana przez komunikat praski, jest nieprawdziwa. Przez 13 lat otrzymywała Macierz kwotę, która nie wystarczyłaby nawet na utrzymanie gimnazjum orłowskiego przez rok.

W dziedzinie religijnej Polacy są rażąco pokrzywdzeni. Z 18 probostw pozostawiono 11, podczas gdy Czesi zwiększyli swój stan posiadania z 6 na 15. W szeregu parafji Polacy napróżno domagają się nabożeństw polskich. Ustawodawstwo językowe nie jest na terenie obu powiatów polskich przestrzegane. Urzędnicy nie porozumiewają się z Polakami językiem polskim. W obu powiatach polskich zatrudnionych jest 38 urzędników Czechów, 15 Niemców, a tylko 3 Polaków, którym powierzono podrzędne stanowiska. Na 8 notarjuszy, ani jeden nie jest Polakiem. Niema również w Czechosłowacji ani jednego sędziego Polaka.

Upośledzenie Polaków na polu gospodarczem jest również jaskrawe. Memorjał stwierdza, że górnicy, hutnicy, robotnicy rolni i leśni narażeni są na bezprzykładny teror i ucisk narodowościowy. Ci, którzy biorą czynny udział w pracy narodowej, zwalniani są z pracy.

Parcelacja rolna stała się narzędziem kolonizacji wsi polskiej. Ani jeden Polak nie otrzymał ośrodka parcelacyjnego.

Memorjał w imieniu ludności polskiej w Czechosłowacji domaga się zaprzestania akcji wynaradawiania, przyznania jej równouprawnienia, zagwarantowanego przez konstytucję, ustawy oraz umowę likwidacyjną polsko-czechosłowacką.

*

Zebranie Związku Legjonistów Polskich oddziału Ziemi Cieszyńskiej odbyte w Cieszynie w dniu 8 kwietnia r. b. uchwaliło wyrazić ludowi polskiemu, zamieszkałemu na Śląskim Cieszynie po czeskiej stronie, wyrazy głębokiego przywiązania i przesłać słowa otuchy i zachęty do wytrwania na zachodnich rubieżach R. P. w obronie ziemi i mowy praojców, dać wyraz gotowości przyjścia w każdej chwili z pomocą rodakom w niewoli bratniego narodu i dopomożenia do zdobycia należnych praw i poszanowania zgodnie z prestiżem 35-miljonowego narodu polskiego.

Legjoniści oświadczają, że naród polski nie może pozwolić na to, ażeby poniewierano w sposób ubliżający jego lud i do konywano grabieży dusz tego ludu przez czynniki czeskie. Stanu obecnego na Śląsku Cieszyńskim po stronie czeskiej naród polski dłużej znosić nie może bez ujmy dla swej godności.

Wznowienie obrad Konferencji Rozbrojen.

Dnia 10 b.m. zebrało się w Genewie prezydjum Konferencji Rozbrojeniowej, która przez dłuższy czas nie odbywała swych posiedzeń z powodu niemożności dojścia do porozumienia.

Zebranie Prezydjum poprzedziła odpowiedź Francji na notę werbalną Anglji z dnia 28 marca, która zaproponowała wspólne z Niemcami podpisanie przez te 3 państwa konwencji, ograniczającej zbrojenia. Francja propozycje te odrzuciła, gdyż przewidywały one jednostronnie rozbrojenie Francji przy równoczesnej zgodzie na pewne zbrojenia Niemiec. Równocześnie Francja zapytała Anglję, jaka jest gwarancja bezpieczeństwa. Rząd angielski gotów byłby na zastosowanie bojkotu ekonomicznego przeciw państwu, któreby zgwałciło konwencję rozbrojeniową.

Prezydjum Konferencji Rozbrojeniowej, po wysłuchaniu sprawozdań przedstawicieli kilku państw, postanowiło odroczyć się do dn. 30 kwietnia. Jednocześnie uchwalono zwołać komisję główną na dz. 23 maja.

Delegat Polski, min. Raczyński złożył deklarację o charakterze zasadniczym.

Min. Raczyński przypomniał, że Polska zainteresowana podobnie, jak i inne państwa, w dojściu do skutku konwencji rozbrojeniowej, zawsze konsekwentnie stała na stanowisku, że musi ona pozostawać w ramach zobowiązań paktu Ligi, nakazujących wyraźnie ograniczenie i redukcję zbrojeń. W chwili obecnej należy się jednak poważnie obawiać, że ta podstawa prac Konferencji będzie porzucona na rzecz koncepcji prowadzących do powszechnego dozbrojenia się. Tego rodzaju zmiana, która musiałaby pociągnąć za sobą bardzo poważne konsekwencje nie mieści się w granicach mandatu Konferencji.

Budżet Reichswehry i jej stan bojowy

Hitler w wywiadzie prasowym dla zagranicy oświadczył, że Niemcy żądają armji, odpowiadającej wymaganiom ich obrony, a nie godzą się na stan Reichswehry, określony cyfrą 150 000 żołnierzy przy potajemnem uzbrojeniu drugich tylu.

Wymowną ilustracją do tej deklaracji są szczegóły budżetu wojskowego Niemiec, który jest sprytnie rozbity na różne działy, ale razem wzięty daje cyfrę 2 miljardów mk.

W porównaniu z wydatkami zeszłorocznymi budżet armji niemieckiej wykazuje szereg znaczniejszych podwyżek, wynoszących razem o 172 milj. mk. więcej, niż było w roku ubiegłym. Mamy więc do czynienia z najwidoczniejszem zbrojeniem się Niemiec.

Nadmienić należy przy tej sposobności, że budżet wojskowy Niemiec jest dwa razy większy od całego budżetu Rzeczypospolitej Polskiej, co najlepiej stwierdza, dokąd prowadzi polityka obecnego rządu niemieckiego i jakie ma cele na oku.

„Mercure de France" ogłasza artykuł, poświęcony mobilizacji armji niemieckiej.

Obecna Reichswehra składa się z 4.300 oficerów, 21 tys. podoficerów i 64 tys. żołnierzy.

Jeden podoficer przypada więc na trzech żołnierzy, podczas gdy normalny stosunek wynosi 1 podoficer na 15 żołnierzy.

Kompanja piechoty Reichswehry liczy 30 podoficerów, kompanja w czasie mobilizacji posiada tylko 9 podoficerów. Znaczy to, że każda jednostka może dostarczyć kadr dla trzech jednostek. Każdy pułk w czasie pokoju tworzy więc kadrę trzech pułków, czyli dywizji.

Reichswehra posiada 119 pułkowników, mając tylko 41 pułków oraz 703 wyższych oficerów przydzielonych do 265 istniejących bataljonów. W każdym pułku piechoty istnieje więc 3 pułkowników, w każdym zaś pułku artylerji 6 pułkowników.

W ten sposób 21 pułków piechoty, dozwolonych przez traktat wersalski, może dostarczyć wrazie potrzeby 21 dywizyj piechoty, w tem 7 dywizyj zmotoryzowanych.

Będzie to armja szturmowa pierwszej linji. Pułki posiadają jednak zawsze oprócz 3 bataljonów dozwolonych przez traktaty jeszcze 4-ty, niedozwolony bataljon.

Materjał wojenny w przeważnej części już istnieje. Produkcja przemysłowa uległa takiej intensyfikacji, że Niemcy dysponują już odpowiednim materjałem artyleryjskim i motorowym, koniecznym do uzbrojenia 21 dywizyj.

Francja na wulkanie

Celem utrzymania równowagi budżetowej rząd francuski zmuszony był do przeprowadzenia szeregu oszczędności, które dosięgnęły także b. kombatantów. Ogółem przedstawiają się one następująco:

Ma się zaoszczędzić 620 miljonów fr. przez redukcję subwencji, 32 milj. daje reforma administracji i zmniejszenie liczby urzędników, 750 milj. franków zaoszczędzi reforma emerytur, 500 milj. — zakaz kumulacji posad, zmniejszenie liczby urzędów — 190 milj., zmniejszenie uposażeń pozwoli zaoszczędzić 360 milj. franków. Dodać należy do wymienionych sum 300 milj. franków, jakie rząd otrzyma z usprawnienia administracji, świadczeń społecznych oraz reorganizacji kolejnictwa. Ogółem oszczędności wyniosą 2.560 milj. fr.

Wśród urzędników, zagrożonych redukcjami, jest silne wzburzenie i groźba strajku.

Na audjencji Związku b. kombatantów u premjera zapowiedziano im redukcję rent inwalidzkich i emerytur wojennych o 3% — jedynie tylko pewne kategorje ciężko rannych na wojnie nie podlegają redukcji zaopatrzenia. Natomiast zaniechano pierwotnego zamiaru przesunięcia granicy wieku, uprawniającego do pobierania emerytur, zniesienia pensji dla wdów, które powtórnie wyszły zamąż oraz obniżenia pensji inwalidzkich od 10 — 15 proc.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

„Fajka pokoju"

Gdy tylko wpadłem do leja, odetchnąłem całą piersią. Wraz z upadkiem tym procent ocalenia życia, przynajmniej chwilowo, podskoczył tak pokaźnie wgórę, że nawet potworny tumult ognia huraganowego, rozdzierający hukiem i orgją gwizdów bębenki w uszach, zdał mi się odrazu dalszy, mimo, że wrzał w powietrzu tuż nad lejem.

Dla wytłumaczenia mojego zmysłu samozachowawczego, przewyższającego (rozumie się w danej chwili) moją odwagę, odrazu stwierdzam, że byłem Polakiem, z musu walczącym w szeregach austrjackich, na froncie niemieckim, przeciwko Francuzom, Anglikom i Amerykanom. Innemi słowy, rozumiecie mnie. Nie mogłem przecież narażać na szwank intesesów przyszłej Polski, ryzykując życie Jej przyszłego obywatela, za sprawę śmiesznej c. k. monarchji. A w dodatku byłem głodny, jak sto wilków, a palić mi się chciało, jak tysiąc djabłów.

Toteż pierwszym czynem moim było wyszukanie jak najbezpieczniejszego wgłębienia w leju i zdjęcia plecaka, w którym drżącemi z łapczywości palcami odgrzebałem „żelazną rezerwę", czyli puszkę z konserwami.

Rozpruwszy wieczko puszki bagnetem, zacząłem właśnie wyciągać brudnemi paluchami żylaste, zimne mięso, zatopione w krupach i łuskach zastygłego łoju, gdy wtem tuż nademną posypała się ziemia i wraz z oberwanym nawisem do leja zsunął się jakiś ruchliwy, szary tłomok. Staczający się osobno francuski hełm, odrazu mnie zorjentował w nowej sytuacji.

Dla schwytania inicjatywy w swoje ręce, ścisnąłem bagnet i zakląłem na głos po niemiecku:

— Verfluchter Kerl!

Wpatrując się w szary tłomok, żyw li czy nie żyw, szykowałem się do obronnego skoku.

Tymczasem mój tłomok usiadł, jak gdyby nigdy nic, wstrząsnął silnie kilka razy głową, a dopiero potem rozejrzał się i zobaczywszy mnie z bagnetem w ręce, wybałuszył przerażone śmiertelnie oczy i błyskawicznym ruchem podniósł obie ręce do góry.

— Sitz ruhig — syknąłem przez zęby, nie bardzo wiedząc, czy to jest poprawnie po niemiecku.

Przyjemny sublokator zrozumiał jednak widocznie o co mi chodzi, bo kiwnął głową na znak zgody. Wtedy, nie spuszczając z niego oka i wciąż grożąc bagnetem, powoli zacząłem zbliżać się do niego, aby go rozbroić. Tak się złożyło, że akurat po raz pierwszy w życiu zobaczyłem zbliska prawdziwego Francuza. Mimo dość napiętej sytuacji, stwierdziłem pobieżnie, ale stanowczo, że jednak ci Francuzi są strasznie podobni do naszych żydów. Haczykowaty nos, podłużne czarne oczy z zaczerwienionemi obwódkami powiek, kędzierzawe twarde włosy, — w dodatku, ten mój sublokator, na widok mnie pełzającego z bagnetem, począł na głos kłapać zębami. Wyraźne objawy tego lęku przyjąłem naturalnie nie na konto swojego munduru, ale bojowego wyrazu mojej twarzy i mojej zdecydowanej postawy.

Nie myślałem, rozumie się, mordować biedaka. Nie chcąc jednak dać mu czasu do opamiętania się, energicznym krokiem przystąpiłem do niego, wyrwałem mu ręczne granaty z za pasa, podniosłem leżący opodal karabin z bagnetem i plunąwszy ze wzgardą, wróciłem do swojej wnęki i puszki z konserwami. Zarekwirowaną broń przezornie położyłem koło siebie, tak, ażeby mieć ją pod ręką.

Gryząc łykowate mięso, zauważyłem, że łomocąca fala ognia huraganowego jakby się oddaliła w stronę okopów austro-niemieckich. Pracując potężnie żuchwami i jęzorem, usiłującym usunąć i jakoś roztopić obrzydliwy łój, równocześnie rozmyślałem nad sytuacją. Przesunięcie się fali ognia oznaczałoby jeśli nie zwycięstwo, to w każdym razie obecną przewagę wojsk koalicyjnych. W takim wypadku, byłoby może nieźle nawiązać jakiś sympatyczniejszy kontakt z moim sublokatorem.

W konsekwencji tych błyskawicznych myśli, począłem baczniej obserwować mimowolnego sąsiada, w czem mi dotychczas przeszkadzało skupienie nad konserwami. Łypnąwszy okiem na Francuza, zobaczyłem odrazu jego wzrok, wbity w moją puszkę z mięsem. Wzrok ten był tak głodny, że zdawał się wprost fizycznie, na odległość, jeść moje konserwy, w czem dopomagał mu nerwowy ruch warg, coraz oblizywanych szorstkim językiem. Zrozumiałem, że jest on tak głodny, jak ja przed chwilą i zacząłem się (zresztą jak najwolniej) namyślać, czyby mu trochę moich konserw nie odstąpić.

Wtem, gdy już prawie decydowałem się na podział jedzenia, (co zresztą przypadkowo zeszło się ze stuknięciem palucha w przezierającą łysinę dna prawie opróżnionej puszki), nos mój nagle podrażnił zapach dymu tytoniowego. W jednej chwili zdrętwiałem. Od dwóch dni nie miałem ani papierosa, ani napchanej fajki w ustach. Z braku tytoniu, ja, nałogowy palacz, przechodziłem istnie męczarnie. I nagle teraz, gdy już oszukałem pierwszy głód, ten dym...

Wiedziałem, byłem najmocniej pewny, że to pali ten Francuz przeklęty. Gdy wzrok mój padł na niego, błękitny dym wydobywający się kłębkami z jego ust, potwierdził moją pewność. Francuz trzymał obiema rękami fajeczkę w ustach i pykał z niej dym wolno, ciężko, tak, jakby chciał się nim najeść. Z każdem takiem pyknięciem było coraz mniej tytoniu w fajce, a ja właśnie...

— Psia krew!... — zakląłem już po polsku i niepanując nad sobą porwałem niedojedzoną puszkę i rzuciłem się do Francuza.

— Masz ścierwo, draniu, a dawaj faję!!... — huknąłem znowu po polsku.

Skutek był piorunujący. Francuz zdębiał i łypiąc wytrzeszczonemi oczyma, jak ryba wyrzucona na piasek, zerwał się na równe nogi i... teraz ja z kolei zdębiałem.

— Uj, to pan Polak? — usłyszałem zadławiony radością skrzek.

— Ano... Polak...

— Uj, co za szczęście!... Rodaku!... Ja też Polak!..

Męskie splunięcie było jedynym środkiem, jaki mógł mnie doprowadzić do równowagi. Interlokutor mój jednak to splunięcie widocznie wziął za niedowiarstwo, bo zaczął zalewać mnie istnym potokiem słów.

— Abym tak na tem miejscu stał, że mówię prawdę! Tuż przed wojną wyemigrowałem z Łodzi do Lyonu. Pan rozumie, trzebno żyć... Ja mam fach w rękach... To mój konkurent namówił mnie, abym przyjął francuskie poddaństwo... Taki rok na niego...

Nie zauważył, że mu wyjąłem fajkę z ręki i sam zacząłem pykać dym zachłannie. Mówił i mówił i równocześnie łykał ostatki żył z puszki.

Zwolna zapadał zmierzch. Daleki tumult i głuche „hurra!" w stronie austro-niemieckich okopów, świadczyły niezbicie o zwycięstwie Francuzów. Ogień artyleryjski i klekot karabinów przycichał, tylko pryskające pociski z ust mojego Francuza nic nie traciły na wartkości

A ja powoli, spokojnie, dostojnie. jak po dniu, dobrze przepracowanym, pykałem sobie fajeczkę

Nagle skwierczenie i syk śliny w cybuszku dały mi znać, że rozkosz moja się kończy.

— Psia mać! Nie masz pan papierosów?

— Czemu nie? Mam papierosy, ale... nie przy sobie.

— A gdzie?

— W ziemiance.

Ostatecznie, przeznaczenie wie, co robi. Z Austrją wiązała mnie nienawiść, pogarda i brak tytoniu, a po stronie francuskiej, wiedziałem, organizowała się już armja polska, która „fasowała" prawdziwe papierosy i tytoń do fajki.

— Prowadź mnie do swojej ziemianki! — rzuciłem rozkaz mojemu Francuzowi z Łodzi.

Skromność każe mi przemilczeć, jak dalece ta jedna fajka (no i późniejsze moje czyny w Armji Polskiej we Francji), przyczyniła się do naszego zwycięstwa, a co zatem idzie, przyśpieszyła pokój.

ZE WSPOMNIEŃ WOJENNYCH

— Czasami, bracie, na kwaterze żołnierz więcej krwi dla ojczyzny przeleje, niż na froncie.
— A to jakim cudem?
— Nie żadnym cudem. Na froncie masz kule, a na kwaterze pluskwy.

DUMA RODOWA

— Co mi tam hrabiowie, co mi tam książęta!... Ja mogę być dumniejszy od nich z mojego pochodzenia.
— Niby dlaczego?
— Ehe! Moja matka sama mi powiedziała, że jestem synem nieznanego żołnierza.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. w st. sp.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.